

NOWY CZAS

KATOWICE

Miełckiego nr. 3

Telefon 746-48 — P. K. O. Nr. 300279

10 Gr

Reprezentacje:

Częstyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król, Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Demon zniszczenia przed sądem Proces Sylwestra Matuszki w Budapeszcie Wysadzał pociągi dla przyjemności

BUDAPESZT, 5. XI. (tel. wł.) Przed sądem budapeszteńskim rozpoczyna się proces słynnego ze swych zamachów kolejowych, Sylwestra Matuszki.

Przedmiotem rozprawy będzie straszliwa zbrodnia pod Bia Torbagy, gdzie wskutek wysadzenia w powietrze wielkiego wiaduktu pociąg wiedeński runął w przepaść głębokości 262 metrów. Lokomotywa, wagon sypialny i restauracyjny rozbite zostały w drzazgi. 22 osoby straciły życie, 14 odniosło ciężkie rany. Matuszka wysadził wiadukt w powietrze używszy 60 nabojów ekrazytowych, umieszczonych w krótkich żelaznych rurach ogólnej długości półtora metra. Rury poukładane były w fibrowej walizce razem z 2 kilogramami nitrogliceryny. Do jednego z nabojów przyczepiony był lont, połączony z baterią kieszonkowej lampki.

Wybuch był tak potężny, że kawałek szyny wyrwanej przez eksplozję pod Bia Torbagy znaleziono w miejscowości odległej o pełne 7 kilometrów od miejsca zamachu.

Sylwester Matuszka liczy 42 lata. Urodził się w 1892 r. w Czentavir, miejscowości leżącej obecnie w Jugosławii, gdzie ojciec jego miał zakład szewcko-pantoflarski. Matuszka uczęszczał najpierw do gimnazjum, potem przeszedł do seminarium nauczycielskiego. Jego koleśdy szkolni opowiadają, iż lubił ubierać się elegancko, był charakterem bardzo żywego i już jako chłopiec miał wiele romanсів z rówieśniczkami.

Podczas wojny służył w jednym z węgierskich pułków piechoty. Po wojnie został nauczycielem w swej rodzinnej miejscowości. Próbował później szczęścia jako kupiec, potem kupił sobie w Mezötur gospodarstwo 160-mor-

gowe, wreszcie wyjechał do Budapesztu i tam założył kilka przedsiębiorstw, które zbankrutowały.

W 1929 r. ubezpieczył swój dom, jaki posiadał w Wiedniu. Wkrótce potem dom ten

spłonął, a towarzystwo asekuracyjne wypłaciło mu 18.000 szylingów premii ubezpieczeniowej. Wówczas właśnie dojrzała w jego umyśle potworna myśl wstawienia się dokonywaniem zamachów.

Postanowił najpierw w bardzo sprytny sposób zaopatrzyć się w materiały wybuchowe. W 1931 r. za część uzyskanych z ubezpieczenia pieniędzy kupuje kamieniołom i otrzymuje legitymację, uprawniającą go do nabywania materiałów wybuchowych. Kupował je masowo i tworzył zapasy do przyszłych zbrodni.

Najpierw dokonał zamachu na pociąg pod Jüterbogiem w Niemczech. Po zbrodni tej wyjechał natychmiast do Bukaresztu. Tu znowu kupował materiały wybuchowe. Ludzie, którzy go wówczas znali, opowiadają, że był bardzo nerwowy i stale podniecony, zachowanie jego zdawało się nie być normalne.

Po strasznej katastrofie pod Bia Torbagy zachowanie Matuszki wydało się podejrzanym i zwróciło na niego uwagę policji.

Aresztowano go, a podczas rewizji w jego mieszkaniu znaleziono podejrzanie dużo materiałów wybuchowych. Podczas badania ubrania Matuszki, jeden z fachowców znalazł tam drobne pyłki ekrazytu. Matuszka przyznał się do dokonania zbrodni, przedstawił przytem fantastyczne i niesamowite motywy. Twierdził, że gdy miał 17 lat zahipnotyzował go jakiś mężczyzna, którego nazywano Leonem. Od tego czasu duch Leona straszy go, grozi i rozkazuje dokonywać zamachów na koleje.

Udało się stwierdzić, że rzeczywiście w Budapeszcie żył spirytysta-hipnotyzer Leon, który zmarł w 1928 r. Dziś już nikt nie pamięta, czy stykał on się kiedykolwiek z Matuszką. Wszystko zdawało się wskazywać, że Matuszka jest umysłowo chorym maniakiem, inaczej jednak orzekli powołani do zbadania lekarze psychiatrzy.

Według ich opinii Matuszka nie działał pod żadnym obcym wpływem. Jest to człowiek o niskiej moralności i etyce, zbrodni dokonał po uprzednich staraniach przygotowania i przy pełnej władzy umysłowych. Z całą pewnością zdawał sobie sprawę z tego, co robi.

O zamachu pod Jüterbogiem sądzono, że sprawcami jego są komuniści. Pod Bia Torbagy znaleziono również kartkę tej treści: „Robotnicy! Bierzemy na siebie wasze troski, jak pozbyć się kapitalistów i osiągniemy wszystko, choćby przemocą. Każdego miesiąca usłyszycie o nas. Nasi towarzysze stoją na straży”.

Władze więzienne mają obecnie z Matuszką nielada kłopot. Z polecenia — jak twierdzi — Leona zapuścił on w więzieniu czarną broń, której nie chce się za żadną cenę pozbyć. Z drugiej strony zgolenie jej jest konieczne, aby świadkowie mogli go poznać. Proces przybierze olbrzymie rozmiary i potrwa kilka tygodni. Przesłuchanych będzie ogółem 63 świadków i rzeczoznawców.

Za zniszczeniem kapitalizmu

wypowiada się w razie wojny „Wspólny Front“

PARYŻ, 5. XI. W Lyonie rozpoczął się ogólny kongres organizacji Wspólnego Frontu. Reprezentowane były w szczególności Paryż, Marsylja, Bordeaux i Tuliza.

Były deputowany Bergery wygłosił obszerny referat na temat akcji Wspólnego Frontu, przypominając cele organizacji. Na wniosek dep. Bergery uchwalono szereg rezolucji, m. in. wypowiedziano się przeciw wojnie, którą Wspólny Front zamierza zwalczać wszelkimi środkami. W razie gdyby pomimo propagandy przeciw wojnie doszło jednak do jej wybuchu, obowiązkiem członków Wspólnego Frontu jest zniszczyć wraz z tą wojną jej istotną przyczynę, mianowicie kapitalizm.

no szereg rezolucji, m. in. wypowiedziano się przeciw wojnie, którą Wspólny Front zamierza zwalczać wszelkimi środkami. W razie gdyby pomimo propagandy przeciw wojnie doszło jednak do jej wybuchu, obowiązkiem członków Wspólnego Frontu jest zniszczyć wraz z tą wojną jej istotną przyczynę, mianowicie kapitalizm.

Nowa oferta niemiecka

pod adresem Francji

BERLIN, 5. XI. „Börsen Ztg.“ ogłasza artykuł ministra rolnictwa Goeringa p. t. „Saara jest niemiecka“. Minister oświadcza, że sprawa Saary jest dziś jedynym otwartym zagadnieniem w stosunkach niemiecko-francuskich, a w sprawie tej możnaby również osiągnąć porozumienie, gdyby tylko Francja tego zechcia-

ła. W dalszym ciągu Goering przypomina kilkakrotnie propozycje kanclerza Hitlera w sprawie pokojowego porozumienia z Francją, dodając, że przez pokojowe omówienie odnośnych kwestyj możnaby było uniknąć obecnych nieporozumień i tarć między obu krajami.

Przebieg zamachu marsylskiego

w świetle oficjalnych wyników dochodzeń

BIAŁOGRÓD, 5. XI. (tel. wł.) Według doniesień prasy białogrodzkiej dochodzenie policyjne w sprawie zamachu marsylskiego zostało już ostatecznie zakończone.

Półoficjalna „Vreme“ twierdzi, że śledztwo bezsprzecznie wykazało, iż szef chorwackiej organizacji terrorystycznej, Pawelicz osobiście wydał rozkaz zamordowania króla podczas jego podróży do Francji. Aresztowany w Wiedniu płk. Percevicz, który dłuższy czas przebywał w obozie chorwackim w Janka Pusta na Węgrzech, zarządził losowanie wśród terrorystów i wyznaczył na bezpośrednich wykonawców zbrodni trzech ludzi, którzy wyciągnęli czarne losy. Sprawca strzałów do króla Aleksandra i min. Barthou Keleman-Georgiew, wybrany został osobiście przez Pawelicza.

Georgiew wyjechał w towarzystwie Kwaternika z Włoch do Zurychu i tu spotkał się z grupą, przybyłą z Węgier. Kwaternik rozdzielił między terrorystów broń i pieniądze. Broń zakupioną została w triesteńskiej firmie Angelini i Barnardon, która oddawna utrzymywała stosunki z Paweliczem, dostarczając broń dla rewolucjonistów jugosłowiańskich, przebywających w różnych obozach we Włoszech i na Węgrzech.

Po zakończeniu dochodzenia otrzymała Liga Narodów — twierdzi „Vreme“ — ażeby zbadać polityczne podłoże zbrodni. Rząd jugosłowiański naradzi się, jeszcze z Francją i państwami Małej Ententy, czy i kiedy powinna zebrać się Liga Narodów, ażeby się zająć zbrodnią marsylską.

Dziennik, atakując jednocześnie Węgry, zrzucając na nie odpowiedzialność za to, co się stało. „Polityka“ w swoich doniesieniach potwierdza, że Pawelicz wydał rozkaz zamordowania króla, ale głównym

organizatorem spisku był według tego dziennika Percevicz.

„Polityka“ występuje przytem bardzo ostro przeciwko austriackim monarchistom, którzy pozostawali w bardzo ści-

ślych stosunkach z Perceviczem i w swoich pismach starają się go wybielić. Dziennik zwraca przytem uwagę, że monarchiści austriaccy należą do wiedeńskiego frontu prorządowego.

Trocki na usługach wywiadu francuskiego

Sensacyjne twierdzenia rosyjskiej prasy emigracyjnej

PARYŻ, 5. XI. Pisma emigracji rosyjskiej we Francji notują wiadomość, otrzymaną ze źródeł niemieckich, że sztab generalny Francji nawiązał kontakt z L. Trockim w celu otrzymania od b. głównodowodzącego armii sowiecką szeregu informacji o stanie armii sowieckiej. Trocki zdaniem wielu specjalistów wojskowych europejskich znajduje się w stałym kontakcie ze swymi zwolennikami i przyjaciółmi, którzy obecnie zajmują wysokie stanowisko w armii i jest najlepiej poinformowany o wszystkim co się dzieje w

armii ZSRR.

Poza ogólną informacją o nawiązaniu kontaktu między francuskimi kołami wojskowymi a Trockim prasa twierdzi, że gen. Weygand, który niedawno bawił na urlopie wypoczynkowym w Sabaudji widział się z Trockim i odbył z nim dłuższą konferencję.

Trocki obecnie mieszka w jednym z zapadłych miasteczek prowincjonalnych w Sabaudji i na skutek układu z władzami francuskimi zupełnie zaniedbał aktywnej działalności politycznej.

We Francji nastąpi jednak zmiana rządu?

Możliwość kryzysu gabinetowego coraz jaskrawsza

PARYŻ, 5. XI. Na zebraniu stronnictwa neosocjalistów w Tulonie przemawiał deputowany Benaudel, który wyraził się krytycznie o projektach premiera Doumergue'a. Mówca zaznaczył, że sprawa zmiany konstytucji napotka niewątpliwie na silny opór ze strony izby i może spowodować przesilenie gabinetowe, które w obecnej sytuacji jest niepożądane.

PARYŻ, 5. XI. Cała prasa omawia sytuację związaną ze sprawą zmiany konstytucji. „Oeuvre“ pisze, że w łonie gabinetu powstały poważne różnice zdań. Minister skarbu Ger-

main-Matin ma być przeciwny wniesieniu do parlamentu projektów budżetowych na trzy miesiące. W kołach parlamentarnych panują nastroje pesymistyczne. Przeważa zdanie, że przesilenie gabinetowe jest nieuniknione. Według powszechnej opinii, na czele nowego gabinetu stanie minister spraw zagranicznych Laval, lub minister robót publicznych, Flandin. Szanse min. Laval'a zdają się być większe. Poza tem wymieniana jest kandydatura przewodniczącego izby deputowanych Fernanda Bouisson. Kandydatura ministra wojny, marszałka

Petaina'a, wymieniana w pewnych kołach, jest naogół uważana za mało prawdopodobną.

„Republique“ zaznacza, że nowy gabinet będzie rządem szerokiej koncentracji republikańskiej.

„Petit Parisien“ wskazuje na trudną sytuację wewnętrzną i nawołuje do jedności. W związku z bliskim terminem plebiscytu w Zagłębiu Saary Francja powinna posiadać silny rząd, który mógłby rozwiązać trudne zagadnienia polityki międzynarodowej. Dziennik wskazuje na konieczność utrzymania rozejmu

Zakończenie miesięcznego procesu poszłakowego. Mordercy matki adwokata skazani na długoletnie więzienie.

PRZEMYŚL 6.11 W niedzielę zakończył się w Przemyślu toczący się z przerwami cały miesiąc sensacyjny proces poszłakowy przeciwko Karolowi Hardysowi i Józefowi Ungerowi, oskarżonym o napad rabunkowy i zbrodnię zabójstwa, dokonane w dniu 5 lutego 1934 r. wieczorem w centrum Przemysła na matce tutejszego adwokata Laurze Betthauerowej, właścicielce realności.

Po zamknięciu przewodu sądowego przemówił prokurator Hasczyce, który w dłuższej, znakomicie skonstruowanej mowie do magłał się zasądzenia obu oskarżonych.

Skołei wygłosili dłuższe mowy obroncze adw. dr. Grossfeld i dr. Frim, poczem sędziowie przysięgli po otrzymaniu odpowiedniego pouczenia od przewodniczącego Harlampowicza, udali się na naradę. W wyniku tej narady ogłoszony został werdykt, na mocy którego oskarżeni uznani zostali winnymi zbrodni z art. 259 k. k. 10-ciu głosami i zbrodni z art. 230 par. 1 i 2 k. k. Hardys 8-miu głosami, tak, Unger 11-tu głosami tak, jako współsprawca.

W związku z tym werdyktem trybunał zasądził oskarżonego Ungera na 12 lat wię-

zienia, osk. Hardysa na 7 lat więzienia. Oba oskarżeni do ostatniej chwili starali się zapewnić trybunał o swęj niewinność. Strony nie oświadczyły się odnośnie do ewentualnej kasaacji.

Za śmierć dwu młodych kobiet akuszerkę skazano na 3 lata więzienia.

Z Bydgoszczy donoszą:

Rozpoczęła się przy drzwiach zamkniętych przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy ciekawa rozprawa przeciwko 39-letniej akuszerce Annie Karabaszowej, zamieszkałej w Bydgoszczy przy ulicy Kujawskiej 2. Karabaszowa ma na sumieniu dwie młode kobiety,

które dzięki nieumiejętnym zabiegom Karabaszowej spędzenia płodu straciły życie. Mianowicie spowodowała ona śmierć 23-letniej Władysławy Nowickiej z Szubina oraz 21-letniej Jadwigi Sierackiej z Kcyni. Za powyższe zbrodnie oraz, że dopuściła się

Beczka bez dna wejściem do tajnej gorzelnii. Wyrób wódki pod ziemią.

SIERADZ 6.11 — Brygada kontroli skarbowej m. Sieradza wykryła na terenie powiatu sieradzkiego

potajemną gorzelnię, której właścicielem był mieszkaniec wsi Popielyn, gminy Lututów, niejaki Lucjan Pawlak.

Tajna gorzelnia zakonspirowana była znamiem mieszkalnemi na głębokości mniej więcej 1 metra. Należy przypuszczać, iż pomysły Pawlak, chcąc dostać się do wewnątrz rozkopywać musiał ziemię, dla zatarcia śladów współnicy teren przywracali do pierwotnego wyglądu.

Brygada kontroli skarbowej, mając z wiarygodnego źródła zasięgnięte dane, dostawszy się do wnętrza skonstatowała, iż przyrządy służące do wyrobu wódki są bardzo precyzyjne, dalej, iż Lucjan Pawlak mimo młodego wieku z rzemiosłem swym był doskonały i obezpany, i że wódka przezeń wyrabiana o mocy 80% jakością zapachu przewyższała nawet przetwory gorzelnii sieradzkiej.

Jako corpus delicti wina Lucjana Pawlaka zabrano z ukrycia dwie butelki spirytusu o zawartości 50 i 30 litrów.

Sporządzono zatem na miejscu protokół karny, natomiast tajną gorzelnię z zawartością spirytusu odstawiono do Urzędu Skarbowego Akcyz i Monopoli Państwowych w Sieradzu.

Oskarżony Pawlak, po przesłuchaniu, odstawiony został do miejscowego więzienia w Sieradzu.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, iż trud wykrycia tajnej gorzelnii Lucjana Pawlaka przechodził częstokroć siły.

Nie znano bowiem konkretnych danych gdzie się znajduje jej pomieszczenie, musiano więc węszyć na wszystkie strony, kopać w różnych miejscach, aż wreszcie po wielu trudach jeden z członków brygady kopiąc, natrafił na szaflik, który napełniony ziemią nasadzony był na beczkę bez dna. Dopiero po wyjęciu szaflika tym otworem przedostano się do gorzelnii. Komin gorzelnii połączony był z kominem domu mieszkalnego.

Nadmienić należy, iż Brygada Kontroli Skarbowej w Sieradzu w trakcie swego istnienia, poszczycić się może, zdemaskowaniem już szóstej zrzędu tajnej gorzelnii.

Przed nominacją nowych kardynałów Pogłoski o konsystorzu papieskim.

MIĄSTO WATYKAŃSKIE 6.11 Od połowy października Ojciec św. podjął na nowo przerwane spowodu letnich wakacji tak zw. audjencje tabliczyczne, tj. takie, na które przybywają w określone dni i godziny kierownicy poszczególnych urzędów kurjalnych w celu złożenia sprawozdań z wykonanej pracy.

W związku z zakończeniem okresu wakacyjnego krąży znów pogłosk, że w listopadzie lub grudniu odbędzie się oczekiwany oddawna konsystorz, na którym nastąpi prawdopodobnie nominacje nowych kardynałów. Po zgonie włoskiego kardynała kurjalnego Mori święte Kolegium liczy tylko 54 członków.

Dwa skrytobójcze strzały uśmierciły wartownika gminnego.

DROHOBYCZ 6 listopada Ubiegłej nocy o godz. 2 dokonano w gminie Śniatynka obok Drohobycza ohydny morderstwa, którego ofiarą padł 22-letni wartownik gminny, Wasyl Turek, na podwórzu swego domostwa.

Neznany osobnik, ukryty za kopcami z kartoflami oddał do Turka z odległości kilkunastu kroków dwa strzały z rewolweru małokalibrowego, trafiając go w serce.

Turek padł trupem na miejscu. Domownicy słyszeli odgłosy strzałów, lecz obawiali się wyjść na podwórze. Dopiero o godzinie 4 nad ranem wyszła na podwórze żona denata i ku swemu przerażeniu

na progu domostwa ujrzała trupa swego męża. Kobieta zaalarmowała niezwłocznie sąsiadów oraz naczelnika gminy.

Na miejsce wyjechał kierownik wydziału śledczego z wywiadowcami i psem policyjnym, celem przeprowadzenia śledztwa. Popołudniu wyjechała na miejsce zbrodni komisja sądowo-lekarska dla przeprowadzenia sekcji zwłok.

Wedle przypuszczeń, Turek został zamordowany z obawy, by nie zdradził on pewnej tajemnicy, o której wiedział. Sprawca zbrodni narazie nie został ujęty.

Włamywacze zrabowali 7000 złotych z rozbitej kasy dworskiej.

JAROSŁAW, 6.11 Sensacyjnego włamania kasowego dokonano w Moszczanach powiat Jarosław.

Oto w nocy włamali się do dworu hr. Zamojskiego, jacyś niewydłżeni nara-

zie sprawcy, którzy dostawszy się do kancelarii zarządu dóbr rozbili tam kasę ogniową i skradli około 7 tys. zł. w gotówce. Za sprawcami wszelki ślad narazie zaginął.

Strażnik graniczny zastrzelił ulana-rezerwistę. Tragiczna ucieczka rowerzysty.

BIAŁYSTOK 6.11 — Strażnik Placówki Straży Granicznej w Augustowie, Stanisław Mischyszyn, w pobliżu stacji kolejowej natknął się na przejeżdżającego rowerem podejrzanego osobnika, którego zatrzymał, chcąc odprowadzić na placówkę, celem wylegitymowania. W tym czasie osobnik ów zdążył wsiąść na rower i zbiec. Ścigany przez strażnika i wezwany do zatrzymania się strażnik ostrzegawczym — uciekał dalej. Wobec tego strażnik Mischyszyn oddał do uciekającego trzy strzały rewolwerowe, zabijając go na miejscu.

Z posiadanych przez zabitego dokumentów ustalono, że jest to Bronisław Baltaziuk,

pochodzący z Warszawy, ulan 2 p. ul. Grochowskich, rezerwista.

Krowa zabita chłopca. Okropny wypadek w oborze.

KALISZ 6.11 W Sulisławicach gm. Zydlów, zdarzył się niecodzienny wypadek, który wstrząsnął do głębi tamtejszych mieszkańców.

W zagrodzie Antoniego Dętego bawil

Wysiedlenie 30 tysięcy Węgrów z Jugosławii. Ostre zarządzenie władz administracyjnych.

BIAŁOGRÓD 6.11 Władze administracyjne rozpoczęły wysiedlanie obywateli węgierskich. Wysiedlanie to jak slychać ma objąć wszystkich obywateli węgierskich, przebywających na terytorium

Jugosławii, których jest tu około 30 tys. Wysiedlanym pozostawia się trzy dniowy termin na opuszczenie Jugosławii.

Zabójcza dawka denaturatu. Śmierć 60-letniego amatora wódki.

ŁÓDZ 6 listopada — Śmiertelny wypadek zatrucia denaturatem wydarzył się w Chojnach przy ul. Pryncypalnej 28. Zamieszkały w tymże domu 60-letni Józef Kercel, nie mogąc sobie pozwolić na wódkę wypił dostownie

pół litra denaturatu.

W chwili po uraczeniu się trucizną

Kercel wyszedł na podwórze, gdzie nie przytomny padł na ziemię. Ofiarę zatrucia wniesiono do domu i zawieziono lekarza pogotowia Ubezpieczalni Społecznej. Przed przybyciem lekarza Kercel jednak zmarł. Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo-lekarskiej.

Złote monety z czasów Zygmunta Augusta w fundamentach starego ratusza.

KIELCE 6.11 Podczas robót ziemnych prowadzonych na placu marsz. Piłsudskiego natrafiono na fundamenty starego ratusza.

W czasie rozbijania sklepienia znaleziono schówek, a w nim kilkanaście złotych monet polskich z czasów króla Zygmunta Augusta, posiadających

dużą wartość historyczną.

Wykopalskimi zainteresowały się wła-

dze miejskie, zabierając wykopane monety które znajdują pomieszczenie w muzeum.

Dowcipny pomysł taniego odżywiania rybek.

Pewien farmer mający gospodarstwo rybnie, wpadł na dowcipny pomysł taniego odżywiania rybek w stawie. Umieścił on tuż ponad powierzchnią stawu lampki elektryczne, które świecą w nocy, wabiąc do siebie olbrzymie masy owadów.

Owady te latają tak długo dookoła lampek, póki wyczerpanie nie wpadną do wody, gdzie stają się żerem czhajających na nie rybek. Jest to zarazem sposób „wyćwiczenia” ryb, by łatwiej szły na przynętę, albowiem rzucają się one potem natychmiast na każdą okruszynę, która rzucona jest do wody. Tem samym można w krótkim czasie złowić bardzo dużą ilość ryb.

Ciemne machinacje ks. Pszczyńskiego

w ogniu krytyki prokuratora

Wyrok w procesie „Oswagu” będzie dziś ogłoszony

Szósty dzień głośnego procesu „Oswagu” przeciwko generalnemu dyrektorowi dr. Ebelingowi, dyrektorowi Ogiermannowi i dyrektorowi Casparowi, poświęcony był przemówieniom prokuratora i adwokatów.

Na wstępie wczorajszej rozprawy sąd oświadczył, że wobec wyczerpania dowodów postanowiono zamknąć przewód sądowy i głos zabrał prokurator dr. Nowotny.

Prokurator dr. Nowotny w swym treściwym przemówieniu popartym mocnymi argumentami, przeprowadził dowód winy oskarżonych. Przemówienie przedstawiciela oskarżenia publicznego trwało przeszło 2 godziny. Scharakteryzował on oszukiwacze machinacje oskarżonych, przy czym raz po raz wypływało nazwisko ks. Pszczyńskiego.

Prokurator dowodził, że zarówno Sp. Akc. „Oswag” jak i Spółka Akcyjna „Amonium” nie dysponowały żadną płynną gotówką. Firma „Amonium”, mieszcząca się jak to w czasie przewodu sądowego ustalono w jednym pojedynczym pokoju, a której generalnym dyrektorem był handlarz kwiatów Franz, była tylko jedną z holdingowych spółek ks. Pszczyńskiego, przez którą ten ostatni zamierzał podwójnie zarobić. W czasie przewodu sądowego zostało niezbitnie stwierdzone, że ks. Pszczyński nie miał nigdy zamiaru finansować budowę fabryki azotów w Wyrach. Mimo udowodnienia faktu, że pieniądze na budowę fabryki „Oswag” nie wydał, przez oszukiwacze księgowanie osiągniętych przez Bank Mendelsohna w Berlinie i Schweizerischer Bankverein w Zurychu na budowę fabryki w Wyrach kredytów, czerpał duże zyski za pośrednictwem holdingowej Spółki Akcyjnej „Amonium”. Nie wahał ten śląski potentat przed tak ciemnymi interesami, które nie tylko moralnie go napiętnowały, ale które kolidują z kodeksem karnym i nazywają się w języku prawnym oszustwem. Tylko okoliczności, że wykrycie oszustw nastąpiło w czasie przedawnionym, zawdzięczać książę może, iż nie pociągnęły go sądy polskie do odpowiedzialności karnej.

Budowa całej fabryki w Wyrach — wywołał w dalszym ciągu prokurator dr. Nowotny — odbywała się kosztem wierzycieli, którzy dostarczali materiał budowlany i udzielali „Oswagowi” kredytu. Kosztem tych wierzycieli wybudowano warsztat pracy, który z biegiem czasu miał stanowić własność ks. Pszczyńskiego, przy wydatnej pomocy oskarżonych, dr. Ebelinga, Neymajera, Raka, Pistoriusa i Ogiermanna za co sucie przez swego chlebodawcę byli wynagradzani. Robotnik zaś polski w przedsiębiorstwach księcia Pszczyńskiego uważany był za murzyna.

Następnie prokurator dr. Nowotny przedstawił sądowi szereg przedsiębiorstw, które przez te machinacje zostały poszkodowane na kilka milionów złotych.

W dalszym ciągu swego przemówienia scharakteryzował prokurator holdingową firmę „Amonium”, która jedynie powstała na to, by obciążać „Oswag”. W posiadaniu tej firmy znajdowała się dziwnym sposobem większa część akcji „Oswagu”, za które firma ta nigdy kapitału nie wpłaciła, gdyż nie posiadała ani grosza.

Firma Amonium była tylko pośredniczką w różnych transakcjach „Oswagu”, na których w sposób lichwiarski zarabiała. Na dowód tych twierdzeń prokurator dr. Nowotny przedstawił sądowi przebieg wykupu licencji dla „Oswagu” od firmy „Hydro-Nitro”. Licencje te, mimo że nabyte zostały za pieniądze „Oswagu”, kosztowały „Oswag” 100% więcej, niż gdyby „Oswag” bezpośrednio zawarł umowę z „Hydro-Nitro”. Transakcja ta skończyła się głośnym procesem, który odbył się

przed Sądem Okręgowym dla spraw cywilnych w Katowicach. Okazało się bowiem, że za te licencje firma „Amonium” nie zapłaciła firmie „Hydro-Nitro” ani grosza a po zgłoszeniu upadłości „Oswagu” i „Amonium”, gdy poszkodowana firma zgłosiła się do ks. Pszczyńskiego, ten oświadczył że nie jest odpowiedzialny za długi „Amonium” i „Oswagu”, gdyż był tylko akcjonariuszem tych firm. Sprawa zakończyła się oczywiście zasądzeniem ks. Pszczyńskiego. Wyrok ten dobitnie napiętnował ks. Pszczyńskiego w jego oszukiwaczych machinacjach.

Pozatem prokurator mówiąc o fikcyj-

nej spółce „Amonium”, która ks. Pszczyńskiemu miała służyć dla wyciągania zysków, przedstawił w dłuższym przemówieniu w jaki sposób kredyty osiągnięte dla budowy fabryki w Wyrach zużytkowane zostały przez firmę „Amonium”. Polemizując w dalszym ciągu swego przemówienia z orzeczeniami znawców księgowości prokurator wywołał, że w czasie prowadzenia śledztwa odniósł on wrażenie, że również i stroną finansową zajmował się oskarżony Ebeling, który był zaufanym ks. Pszczyńskiego, świadczył bowiem o tym fakt, że gdy w czasie przesłuchania oskarżonego dyrektora Ogier-

manna prokurator zaznajomił go z fotą rzeczy, mianowicie podał mu do wiadomości, że ks. Pszczyński nie wpłacił żadnego kapitału, ten stał zupełnie bezradny nie dając wiary temu twierdzeniu. Także i prowadzenie księgowości w firmie „Oswag” odbywało się bardzo dziwnie. Droga telefoniczna, dr. Ebeling, nie przedstawiając żadnego dowodu, zarządził wpisanie na dobro Schweizerischer Bankverein 3 i pół miliona szwajcarskich franków z hipotecznym zabezpieczeniem, co dyrektor Ogiermann uczynił bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Falszowanymi bilansami prowadzono licznych wierzycieli w błąd przez co uzyskano nawet milionowe kredyty. Również fałszywym dokumentem Deutsche Bank w Katowicach wprowadzono w błąd Sąd Grodzki w Mikołowie o podwyższeniu kapitału zakładowego o 3 i pół miliona złotych.

Na podstawie fałszywego przedstawienia stanu finansowego „Oswagu”, wydłużono od Śląskiego Banku kredytowego kwotę 400.000 złotych, która to wierzytelność całkowicie przepadła. Szczyt bezczelności — mówił prokurator dr. Nowotny — stanowią ze strony ks. Pszczyńskiego fakt, że z chwilą ogłoszenia upadłości zgłosił pretensję do „Oswagu” w wysokości 8.000.000 złotych. Dopiero pod przymusem rzekł się tego roszczenia.

Domagając się uznania wszystkich oskarżonych winnymi oszustwa wnosił prokurator w swych końcowych wywodach o surowe ukaranie wszystkich oskarżonych, przy czym nadmieniał, że machinacje ks. Pszczyńskiego nabrały w ostatnich czasach ożywu światowego i niedawno sąd Rzeszy niemieckiej za podobne machinacje, w których odgrywała wielką rolę również holdingowe przedsiębiorstwo „Stiwag” w Niemczech, napiętnował ks. Pszczyńskiego wyrokiem zasądającym.

Po krótkiej przerwie przemawiali obrońcy, mec. Zbiślawski, dr. Baj, dr. Polski oraz Prus. Wywodzili oni że upadłość Oswagu nastąpiła tylko z powodu panującego kryzysu i prosili o uwolnienie oskarżonych.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dnia 6 listopada.

Krwawy finał zabawy

Masakra 100 osób po tańcówce

Wczoraj wieczorem na sali Podlesnego w Bykowie powstała w czasie zabawy tanecznej z niewyjaśnionej przyczyny bójka, skutkiem czego restaurator Podlesny zabawę zakończył, a uczestników wyprosił z sali.

Uczestnicy tej zabawy w liczbie około 100 osób, podnieceni alkoholem udali się na ulicę i tam nożami oraz butelkami od piwa poczęli wzajemnie się obijać.

Bedący na miejscu dwaj funkcjonariusze policyjni wezwali awanturników do rozejścia się, co jednak nie poskutkowało i dopiero po użyciu pałek gumowych awanturników rozproszono i przywrócono spokój.

W czasie tej bójki został lekko skaleczony Pająk Ernest z Bykownicy.

Herszt przemysłników sacharyny

znalazł się w potrzasku

Straż Graniczna nakryła wielce sprytnego herszta przemysłników sacharyny w osobie wielokrotnie karanego Jaska Szwimera z Sosnowca (Modrzewowska 12).

Osadzonemu w więzieniu, który ma na su-

mieniu przemyt kilkuset kilo sacharyny, odebrano podczas przytrzymania 6 kg sacharyny. Spryciarz, pracujący zarówno sam, jak i posługujący się rozległą szajką, przez długi czas nie będzie oglądał zielonej granicy.

Chciał wejść do knajpy

lecz koniecznie przez okno

Eryk Kisiel, zam. przy ul. Gimnazjalnej 21 w Chorzowie, nie zadowolony po pijanemu wejścia do lokalu Brandysa przy ul. Wolności 49, a natomiast usiłował wejść przez okno wystawowe.

Przez to okno istotnie wszedł, jednak za rozbicie szyby wystawowej zapłaci teraz 250 zł. Za zakłócenie spokoju publicznego też...

Nożem rzeźnikiem zamordował żyda-kamienicznika

eksmitowany lokator — żyd

Ponure zajście w Katowicach

Wśród społeczności żydowskiej zapanowało wczoraj niesłychane podniecenie, wywołane wiadomością o mordzie, jaki miał miejsce w Katowicach w kamienicy przy ul. Marjańskiej Tyłnej 9 b.

W następstwie długotrwałego procesu mieszkaniowego pomiędzy właścicielem kamienicy Krakowskim Szymonem, posiadaczem szeregu domów i sklepów a biednym żydem Nochem Findlerem doszło do eksmisji, która w towarzystwie kamienicznika i najętych robotników przyszedł wczoraj rano dokonać komornik sądowy Strycharczyk.

Findler wraz z żoną błagali zatwardziałego

kamienicznika o wstrzymanie eksmisji na okres zimowy. Prośba ta jednak pozostała bez wyniku, potęgując u obojga małżonków nienawiść do właściciela domu. Skolej zatem doszło do sprzeczki, wymiany ordynarnych słów, a wreszcie wyładowania nienawiści wobec nieludzkiego bogacza.

Gdy podczas sprzeczki komornik obwieścił przystąpienie do eksmisji, Findler w nagłym przypływie krwi do głowy porwał długi nóż rzeźnicki i po rękobjęści zatopił go w sercu Krakowskiego.

Na widok dokonanego mordu żona Findlera popadła w długie omdlenie, zaś sprawca wy-

buchnął spazmatycznym płaczem. Ubezwładnianie sprawcy było bezcelowe, bowiem po czynie nie był zdolny do jokiejkolwiek uciezki.

Na miejsce wypadku przybyła natychmiast policja, która po wstępnym śledztwie tak Nochem Findlerem jak i oduczona jego żoną Jęte odstawiła do miejscowego więzienia.

Ciało konającego Szymona Krakowskiego pogotowie ratunkowe w towarzystwie przywołanego lekarza przelożyło do miejskiego szpitala, gdzie ranny zmarł nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności.

Na ul. Marjańskiej Tyłnej, gdzie również mieści się jeden z licznych żydowskich domów modlitwy, zebrały się tysiączne tłumy starozakonnych, zajadłe dyskutujących na temat dokonanego mordu.

Sery kraść trudno

złodzieja zdradzi zapach

Do fabryki wyrobów sera w Chorzowie przy ul. Maja 26, należącej do Weinfeldta, włamało się przy pomocy łomu dwu osobników, zabierając większą ilość sera, masła oraz sardynki.

Kupiec jednak miał szczęście, bowiem pa-

trulający funkcjonariusze policji przy ul. Mickiewicza w bramie domu przytrzymali obu sprawców — Pawła Liwowskiego (Pudłerska 17) oraz Jana Dudę (Łukaszczyka 5).

Odstawiono ich do więzienia, zaś znalezionej towar oddano okradzionemu kupcowi.

Sprawa nowych posłów Sejmu Śląskiego

nie została jeszcze załatwiona

Na wczorajszym posiedzeniu komisji regulaminowej Sejmu Śląskiego wybrano posła Roguszcza przewodniczącym komisji w miejsce posła Kempki, który z tego stanowiska ustąpił.

Sprawa wyznaczenia mandatów poselskich

posłów Chmielewskiego, śp. Sosińskiego i śp. Grzonki odroczone na tydzień z powodu braku w aktach sejmowych dokumentu śmiernici śp. posła Grzonki.

Pozatem w związku z ustąpieniem posła

Kempki, który był referentem wniosków o wydanie sądom posłów Korfiantego, Prokopa, Ochmana i dr. Hagera powzięcie decyzji w tej sprawie odroczone do następnego posiedzenia. Referentem został poseł Roguszcza.

RADJO

KATOWICE — Wtorek, 6 listopada.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 — 13.30 Koncert muzyki lekkiej, w przerwie o 12.45 Audycja dla dzieci w gwarze śląskiej 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Popularna muzyka wschodnia 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Pieśni 17.25 „Przestępczość u dzieci” 17.35 Muzyka lekka 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 „Ondraszkowa przygoda” — fragment z opowieści 18.15 Koncert kameralny 18.45 Szkic literacki 19.00 Recital śpiewaczy 19.20 Feljton aktualny 19.30 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 20.55 „Jak pracujemy w Polsce” 21.00 Koncert popularny 22.00 Koncert reklamowy 22.15 — 23.30 Muzyka taneczna, w przerwie o 22.45 Recytacje poezji.

OBRAZ CZYTELNICTWA POLSKIEGO. CZYTELNIK OMIJA KSIĘGARNIE.

Kryzys obniża poziom kultury.

Pragnąc w dzisiejszych warunkach otrzymać prawdziwy obraz czytelnictwa polskiego, nie można opierać się wyłącznie na danych statystycznych, dotyczących wysokości nakładów książki. Nakłady te są istotnie przerażająco niskie, bo dają niemal najniższe spośród nakładów w innych krajach europejskich. Na pierwszy rzut oka wydaje się rzeczą paradoksalną, że potrzeby duchowe i intelektualne trzydziesto dwumiljonowego narodu wyrażają się pozornie w nakładzie książki, nieprzekraczającym obecnie jednego tysiąca egzemplarzy. To świadczyłoby nie o kryzysie czytania, właściwie zaś o jego zupełnym niemal zaniku, albowiem należałoby sądzić np. że w Polsce jest zaledwie kilkaset osób interesujących się nową książką.

Blizsza jednak obserwacja dowodzi zgoła innego stanu rzeczy. Przewszystkiem stwierdzić trzeba, że wobec zubożenia inteligencji, czytelnik omija księgarnie, udając się do czytelnicy, gdzie za drobną opłatą — miesięczną, korzysta ze wszystkich interesujących go książek. Naogół też czytelnicy i biblioteki nie były tak oblegane, jak obecnie. Dzieje się to nie tylko w wielkich miastach, — ale i w miasteczkach, gdzie książka stała się rzeczą upragnioną i poszukiwaną.

Nadto stwierdzić wypada, że do tychczas istniejące czytelnice stały się niewystarczające, mnożą się — więc nowe. Powstają one nie tylko w domach prywatnych jako przedsięwzięcia handlowe, ale również jako instytucje nieobliczone na zyski przy różnych stowarzyszeniach, związkach, urzędach powiatowych, gminnych itd. Zewnętrznym nadto wyrazem wzmocnienia czytelnictwa drogą abonamentu i kosztem ruchu sprzedażnego książki jest to że w wielu księgarniach, przeznaczonych dotychczas wyłącznie do sprzedawania książek, otworzono wypożyczalnie.

Czas najwyższy zebrać dane, dotyczące liczby abonentów książek w czytelnicy miast i miasteczek

w całej Polsce, oraz danych, obejmujących i obrazujących rodzaj i ilość książek, cieszących się największą wziętością. Także dane dałyby dopiero wiarogodny obraz rozwoju zaniku i potrzeby, oraz poziomu umysłowego rzeszy czytelniczych. Ale już w tej chwili nawet bez tych

szczegółowych danych można zatrzaskować twierdzenie, że książka w Polsce jest rzeczą niemal codziennej potrzeby, tylko wyraża się ona nie w cyfrze nakładu, który nie przekracza jednego tysiąca egzemplarzy, lecz w cyfrach czytelnictwa, sięgających wielu setek tysięcy.

Zapowiedź ostrej zimy.

Przymrozki i śnieg pierwszych dni listopada przypominają nam o zimie, która według rozmaitych prognostyków zapowiada się jako niezwykle długa i ostra.

Przygotowanie się i odpowiednie zabezpieczenie dla jednych nie będzie związane z większymi kłopotami, ale dla drugich, których jest niestety większość, dla bezrobotnych mieszkańców nadciągająca zima jest klęską wyniszczającą ich do ostatka tak pod względem fizycznym jak i materialnym. Chroniczny brak cieplejszej odzieży i węgla stwarza sytuację wręcz tragiczną.

—O—

Czarująca madame odpoczywa... Niezwyczajna historia pięknej pani i jej dzieci. Zagadkową damą interesuje się cała policja francuska.

Madame de Rola. Interesuje się dziś nią cała policja francuska.

Madame de Rola ma dwoje ślicznych małych dzieci. Madame sama ma śliczną jak obrazek. Madame oczarowała wszystkich, którzy mieli z nią kiedykolwiek przyjemność rozmawiać.

Któregoś dnia, był wtedy deszcz i nieprzyjemna mgła, przyjechała do Strasburga madame de Rola z dwojgiem dzieci. Zajechała do hotelu. Prosiła, żeby jej przysłał jakieś goś pośrednika, pragnie bowiem wdzierżawić, albo kupić jakąś posiadłość ziemską.

Pośrednik zjawiał się nazajutrz. Był zachwycony dziećmi. Ma własny pałacyk do sprzedania. Pałacyk bardzo stary, cudownie urządzone, w cichej okolicy, względnie niedaleko od Strasburga, madame będzie się napewno podobał.

Nazajutrz pojechała madame de Rola obejrzeć ów pałacyk. Podobał jej się rzeczywiście, było w nim tak cicho i naprawdę można było tam odpocząć.

— Kupię go — oświadczyła — ale pod jednym warunkiem, muszę w nim przedtem mieszkać dwa miesiące, jeżeli będę się w tych murach dobrze czuła, jeżeli dzieciom będzie się tu podobało, to — zostanie. Jeżeli nie, zapłacę czynsz dzierżawny za dwa miesiące.

Pośrednik zgodził się. Madame jest tak czarująca, nie można jej niczego odmówić.

Nazajutrz sprowadziła się madame do zamku. Nie zabrała wszystkich rzeczy ze sobą. Część kufrow zostawiła w hotelu. Wróci jeszcze nie jeden raz. Nie uregulowała przecież rachunku.

Madame de Rola i jej śliczne dzieci ożywiły mury starego pałacyku.

Madame starała się nawiązać kontakt z sąsiadami. Miała tu przecież osiąść nastale. Przyszło jej to z łatwością, była tak miła, wszyscy pierwsi wyciągali do niej ręce.

Okoliczni dostawcy prześcigali się w uprzejmości dla niej. Nieproszeni posyłali jej wszystko do pałacyku. Czuli się zaszczyconymi, że mogli powiedzieć:

— Madame de Rola u nas kupuje. Ma u nas nawet otwarty rachunek.

Dwa miesiące szybko minęły. Madame wydawała się zadowolona z zamku. Dzieci nabrały na świeżym powietrzu rumieńców, sama madame poprawiła się również i była teraz jeszcze bardziej czarującą niż do tychczas.

Któregoś dnia przyjechał do pałacyku pośrednik, chciał wiedzieć, na co się madame zdecydowała.

— Postanowiła kupić pałacyk, do skonała, nie był tego pewien, czy ży-

czy sobie odrazu dopełnić wszystkich formalności.

— Tak, teraz może spiszę akt, a jutro rano madame zapłaci pieniądze.

Doskonale. Madame ma świetną główkę do interesu.

Spisali akt. Punkt po punkcie. — Pośrednik odjechał zachwycony, madame podobała mu się coraz bardziej.

Kiedy nazajutrz przyjechał po pieniądze w zameczku nie było nawet śladu madame de Rola, ani jej ślicznych dzieci. Zniknęły też gdzieś srebra i kryształy, które wzięła na kredyt, zniknęły suknie, które sobie na kredyt uszyła. Zniknęły nawet zapasy żywności w szpiźarni — oczywiście wzięte na kredyt.

W hotelu, w którym madame zostawiła kufry, znaleziono jej walizy obciążone... kamieniami. Rachunek jej w hotelu, był bardzo duży i oczywiście... nie zapłacony.

Uroczej madame szuka obecnie cała policja. Jest nią prawdopodobnie niezwykle zdolna i sprytna miedzynarodowa „hosztablerka” — i oszustka, która potrafi swoim osobistym czarem wszędzie zdobyć zaufanie i... kredyt. Być może, chciała ona wraz z dziećmi żyć w starym zameczku... odpoczynku.

Obalenie testamentu spisanego przez paralityka.

W ciekawy sposób zakończył się sensacyjny spór sądowy o obalenie testamentu dy-

rektora gimnazjum w Warszawie, s. p. Kołmińskiego, który na łożu śmierci poślubił swą długoletnią przyjaciółkę i uczynił ją swą spadkobierczynią.

Testament nieboszczyka był lakoniczny i składał się z zaledwie kilku słów: „Mojej wiernej przyjaciółce zapisuję cały swój majątek”.

Tym majątkiem były trzy kamienice zmarłego, w Bydgoszczy, Toruniu i Grudziądzu. Najbliższa rodzina nie chciała uznać tego testamentu, wysuwając zarzuty, że ostatnia wola nieboszczyka została spisana podczas ataku paralistycznego. Takie orzeczenie wdał zresztą grafolodzy.

Ponadto oświadczone, że data na testamentie jest postawiona inną ręką przypuszczalnie obcą, albo też ręką konającego była wiedzona przez kogo innego.

Sąd okręgowy ogłosił wyrok, obalający testament i przyznający tem samem prawa do majątku na rzecz rodziny.

Autobus przygwoździł kobietę do muru. Tragiczny wyścig na szosie.

Na szosie między Metz a Sarreguemines wydarzył się straszny wypadek autobusowy. Z Metz wyjechały dwa autobusy do Sarreguemines. W drodze szofer jednego autobusu chciał wyścignąć drugiego, który należał do przedsiębiorstwa konkurencyjnego. Podczas wymijania na zakręcie, autobus ten poślizgnął się na szosie,

wpadł na mur i rozbił się. Jedną z kobiet, znajdujących się w autobusie została wyrzucona z samochodu, a następnie zmiażdżona między autobusem a ścianą domu.

Nieszczęśliwa niewiasta poniosła śmierć natychmiastową. Kilku innych pasażerów odniosło ciężkie obrażenia.

W DRUGIEJ POŁOWIE GRUDNIA

wielki proces aresztowanych członków Stronnictwa Narodowego w Łodzi. Na ławie oskarżonych zasiądzie 10 osób.

ŁÓDŹ 6 listopada.
p) Jak się dowiadujemy, w drugiej połowie miesiąca grudnia r.b. odbędzie się w Łodzi przed Sądzie Okręgowym sensacyjny proces Stronnictwa Narodowego w Łodzi.

Jak wiadomo, po pamiętnych zajściach, w dniu 3 maja r.b. przed katedrą św. Stanisława Kostki, dokonano w Łodzi szeregu aresztowań wśród członków Stronnictwa Narodowego.

W dniu 12 maja r.b. aresztowano sekretarza okręgowego stronnictwa — Feliksa Gębalskiego, a następnie adw. Kowalskiego, kapitana rezerwy — Grzegorzczaka, studenta prawa Wł. Mellera Aleksandra Szczęsnego Al. Pawłowskiego, Hałaja Patore, Chojnackiego i Aleksandra Stolaraka.

Wszyscy zostali początkowo osadzeni w więzieniu politycznym przy ul. Gdańskiej a następnie prócz Gębalskiego przewiezieni do więzienia w Łęczycy, gdzie dotychczas przebywają.

Ubiegłej soboty wypuszczono na wolność pod dozorem policji Feliksa Gębalskiego który przez 5 miesięcy przebywał w więzieniu w Łodzi, a ostatnio został przewieziony do więzienia w Sieradzu, skąd go właśnie wypuszczono.

Jak się pozatem dowiadujemy, śledztwo w sprawie aresztowanych członków Stronnictwa Narodowego zostało już zakończone i nieawem oskarżonym zostanie doręczony

akt oskarżenia, poczem w myśl procedury zostanie wyznaczony termin rozprawy, która jak już na wstępie wspomnieliśmy odbędzie się w drugiej połowie grudnia r.b.

Członek rozwiązanej partji rzucił się z mostu do rzeki.

Z Wilna donoszą:
Kilka dni temu rzucił się z Mostu Zielonego do Wilji jakiś nieznanymi mężczyzna. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej nie zdołano go uratować.

Nie udało się również wówczas wyłowić zwłok topielca. W ciągu dalszego dochodzenia policja stwierdziła, że samobójcą był niejaki Józef Kojro, zam. przy ulicy Wileńskiej, lat 33, członek rozwiązanej partji Narodowych Socjalistów w Wilnie.

Dopiero wczoraj pewien łódka jadąc wzdłuż rzeki w rejonie Zwierzynca zawadził włosem o jakiś wystający z rzeki przedmiot. Przy bliższym obejrzeniu stwierdził on, że

Ciało wydobyto na brzeg. Ze znalezionych przy nim dokumentów stwierdzono, że są to zwłoki Józefa Kojro.

są to zwłoki topielca.

Kwaśny specjal Kleopatry Sam-na-sam z trupem

Perła rozpuszczona w occie.

w przedziale kolejowym.

Znana jest powszechnie legenda o Kleopatrze, która rozpuściła w occie ogromną perłę i podobno bez skrzywienia wypila ten kwaśny specjal. Legenda ta wymaga pewnej korekty. Perły rozpuszczają się jedynie w occie mocno skoncentrowanym i to dopiero po paru dniach. Trudno zatem przypuścić aby Kleopatra mogła rzeczywiście w czasie uczty pozwolić sobie

na ten sławny wybryk..

Inna rzecz, że w starożytności używano rzeczywiście perły rozpuszczonych

w occie, jako lekarstwa przy niektórych chorobach skórnych. Roztworem perel, a raczej galaretowatą substancją, która wytwarza się pod wpływem działania kwasu, octowego nacierano chore miejsca. Wspomina o tem Arystoteles. W wiekach średnich sproszkowane perły używano do przysypywania ropiejących wrzodów i ran. Nawet i w późniejszych czasach, bo jeszcze w początkach XIX wieku, proszek perłowy figurował, jako środek leczniczy, we wszystkich spisach lekarstw.

Wycieczka rodzinna do Sofji, złożona z kilkunastu wieśniaków z Gabrowa, większej miejsciny bułgarskiej, zakończyła się tragicznie, gdyż po przybyciu do stolicy, jeden z uczestników wycieczki zmarł na udar serca w małej gospodzie w której wycieczka się ulokowała. Zaskoczeni krewni nie zgłosili zgonu towarzysza, naradzając się jak bez większych wydatków odstawić nieboszka do wsi rodzinnej. Najstarszy wśród nich zaproponował

plan, jednogłośnie przyjęty: dwóch najbliższych miało zawieźć zmarłego po ciągu do Gabrowa, tak jakby jeszcze żył.

Przygody fantastycznej podróży, o której rozpisuje się obecnie prasa bułgarska, są wprost niewiarygodne. Gdy zapadła noc, krewni, trzymając zmarłego pod rękę jakby to był „przyjaciel” niedomag, wybrali pusty przedział I klasy, umieścili w nim nieboszczyka w kącie, włożyli mu na widocznym miejscu bilet na kapeluszu i następnie ulokowali się sami w trzeciej klasie. Gdy pociąg się zbliżał do Gabrowa dwójka wróciła do przedziału I klasy, chcąc odebrać nieżyjącego towarzysza. Nie wierząc własnym oczom, zlan zimnym potem, spostrzegli, że ich krewnego

kosztowałoby zbyt wiele

Postanowili zatem kupić jeden bilet pierwszej klasy dla zmarłego, sami zaś mieli jechać trzecią. Wytłumaczyli służbie kolejowej, że ich „przyjaciel” niedomaga, wybrali pusty przedział I klasy, umieścili w nim nieboszczyka w kącie, włożyli mu na widocznym miejscu bilet na kapeluszu i następnie ulokowali się sami w trzeciej klasie. Gdy pociąg się zbliżał do Gabrowa dwójka wróciła do przedziału I klasy, chcąc odebrać nieżyjącego towarzysza. Nie wierząc własnym oczom, zlan zimnym potem, spostrzegli, że ich krewnego

nie było już w przedziale.

a na jego miejscu siedział jakiś nieznanym podróżnik. Odzyskawszy nieco przytomności umysłu, wieśniacy zapytali się nieznanego, gdzie się podział osobnik który jechał w tym przedziale. Jego odpowiedź była najspokojniej w świecie, że „ów pan, który siedział przy oknie, trochę błąd, a który przez cały czas wspólnej podróży nie przemówił ani słowa, wysiadł na ostatnim przystanku.

Wiadomość ta oszołomiła wieśniaków, którzy w obawie przed wkroczeniem policji, wysiedli w Garbowie i czempredzej udali się do domu by donieść o wszystkim reszcie rodziny. Następnego dnia zaprowadzono ich na policję, gdzie się dowiedzieli, iż wzdłuż toru kolejowego znaleziono zwłoki jednego z ich krewnych, oraz że policja szuka mordercy.

Wówczas, wyznali całą prawdę. Nie znany podróżnik, odszukany przez policję, opowiedział, jak się cała rzecz miała. Towarzyszący mu w przedziale pan — tak mu się przynajmniej zdawało, patrzył na niego krzywym okiem. Zwróciłem wówczas uprzejmie uwagę, na co tamten nie odpowiedział ani słowem. Podróżnik czując się obrażony, zaczął czytać gazetę, gdy nagle wstrząśnięcie pociągu rzuciło mu w ramiona towarzysza podróży. Spostrzegł wówczas, że to był trup i w obawie by go nie posadzano o zabójstwo, otworzył drzwiczki wagonu i pchnął na tor nieboszczyka. Strach jaki przeżył, był jednak tak silny, że doznał wstrząsu nerwowego i do tad nie wyzdrowiał.

Pokaz mód w Paryżu.

NOWA LINJA

nie faworyzuje pulchnych kształtów.

Paryż, w listopadzie.

Znajomiliśmy się z nową linią mody jesienno-zimowej w wielkim białym salonie czołowego domu krawieckiego. Na rewelację jej czekaliśmy dość długo w tłumie osób, lecz oczekiwanie nie było przykre w przyjemnej atmosferze wytwornych perfum, unoszących się w powietrzu ze strojów eleganckich pań, przybyłych na pokaz mód.

Na twarzach gości widoczne było podniecenie i zaciekawienie: jaka więc będzie ta nowa linja, która jutro triumfalnie zapanuje, rozszerzając swą władzę na świat cały?

Sprzedawczynie firmy krawieckiej, już wtajemniczone w nowe kaprysy mody, uśmiechały się zagadkowo. Obecnie panie przytłumionym głosem w ożywionej rozmowie rozważały wszystkie możliwości: czy linja będzie szlachetna i prosta? zygzakowata i zawiła? Czy będzie obciążała figurę? A może będzie odciążająca? Czy będzie korzystna dla pań niskich i drobnych? Czy nie popsuje harmonii wysokich i wysmukłych postaci?

Było tak gwaro i wesoło, jak na zebraniu towarzyskiem lub otwarciu salonu sztuki.

Rozmowy urwały się nagle: ukazały się

pierwsze manekiny:

ładne dziewczęta wchodziły przez małe drzwi, szybko, nagle, jakby wyrzucane z procy. Kręciły się ruchem nietożym w ograniczonej przestrzeni, zacieśniając kołem spektatorek. Wracaly po nownie do punktu wyjścia — owych małych drzwi, przez które się pojawiły, lecz nie poto, by zniknąć, lecz dla nabrania nowego rozmachu. Wracając szybko i lekko krokami, zdawały się celować do jakiejś niewidzialnej tarczy zbliżaly się tak nagle, iż wywieralo wrażenie że kogoś przewrócił musza, lecz w ostatniej chwili odwracały się z zawrotną szybkością, ukazując nam... plecy, i oddalały się pośpiesznie.

Przybrane w najróżnorodniejsze nowe kreacje, udrapowane we wspaniałe tkaniny, manekiny przybierały minę, jakby obrażoną i pogardliwą. Pogardy belen grymas ust Joan Crawford jest więcej niż kiedykolwiek modny; ale no si się grzywki według wzoru innej gwiazdy Hollywoodu.

Znaczyliśmy, że „pocieszające” pogłoski o powrocie pulchnych manekinów nie odpowiadają rzeczywistości.

W porównaniu z manekinami, obecne kobiety wydają się niezgrabne. Zachodzi ta sama różnica, jaka istnieje pomiędzy rasowym wyścigowcem a przeciętnym... koniem.

Nazwy sukien również przypominają pola wyścigowe. Na pytanie klientek: „Jaka jest nazwa modelu?” słyszeliśmy nazwy koni: „Nabuchodonozor”, „Dyktafor”, „Tout va bien” itd.

A teraz co do strony technicznej pokaz: przedstawione kolekcje, o liniach

fantazyjnych i finezyjnych kolorach, wydaniały następujące okazy, czy też typy mody:

„Suweg” — kapelusz chłopów węgierskich, kształtu głowy cukru.

Nakrycie głowy popów rumuńskich. Płaszczki dożów.

Małe peleryny włoskich „bersaglieri” (strzelców).

Prześliczne kurtki, jakie Eskimosi przywdziewają na święta Wielkanocne.

Burnusy Tuaregów.

A wreszcie — średniowieczne szerokie płaszcze, jakie widzimy na obrazach Matki Boskiej.

Jasne, ciemne i rude główki pań wysuwają się naprzód,

a twarze posepniają,

w miarę, jak postępuje pokaz nowych cudów mody. Sprzedawczynie, wytrwale znawczynie swych klientek, przyglądają się tej zmianie nastroju z zadowoleniem.

Dlaczego? Och! jest to bardzo proste...

Linja, wczoraj jeszcze pozioma, zniwnacka zrobiła się prostopadła. Wszystko odtał ciągnie się w górę, na wysokość, a nie na szerokość. Nowe kapelusze niesłychanie wysokie. Patrząc na nie, biedne elegantki, przystrojone w kapelusze płaskie, jak placki, w jednej chwili poczuły, że

przestały być modne.

Sprzedawczynie zatriumfowały: zamówienia zaczynają się decydować. Po trzebny jest niezbędny nowy komplet. Panie cofają różne terminy, wyznaczają na dzień następny. Przez dni kilka trzeba będzie posiedzieć w domu, by potem ukazać się triumfalnie, jako reminiscencja doży, wizerunek popa rumuńskiego, lub obraz strzelca włoskiego. Mal.

Mała kobietko, czy wiesz?

Wesołe podwórko.

Klamie ten, kto twierdzi, że życie jest smutne. Wystarczy postać na podwórku pierwszego lepszego domu, aby się przekonać, że życie jest bardzo wesołe, że ludzie nic innego nie robią, tylko śpiewają, grają, deklamują, tańczą, pokazują sztuki i tp.

Świadczy o tem olbrzymia ilość orkiestr podwórzowych. Przynajmniej cztery razy na godzinę wchodzi na podwórko zespół orkiestralno-wokalny i gra. Gdyby tylko grał, życie nie byłoby tak straszne. Ale ci ludzie śpiewają także. Naturalnie szlagiery: „Już taki jestem zimny drań”, „Mała kobietko, czy wiesz” i td. Gdyby tylko śpiewali, życie możnaby było mimo wszystko iść cze jakoś wytrzymać. Ale ci ludzie ryczą. Wyją. Dra się. Już wolę solistów, którzy smętnym głosem, bez głosu ale z dużą chrypką, wyciągają smętne trele na temat niewinnego skazańca, lub lubiej dziewczycy z czerwoną różą.

Szczególnie jedną piosenkę o niewinnym skazanym utkwiała mi głęboko w sercu i muszę się nią podzielić z czytelnikami, aby i im wycisnęła z oczu smętą łzę rozczulenia nad niedola mężczyzny:

W celi samotnej
Pod wysokim oknem
Siedział zakuty w kajdany
I znakiem tego, że był skazany
Zalewał się ciagle łzami.
Dusza cierpieła,
Serce się lkało.
Bo siedział całkiem niewinnie:
Zła to kochanka
Jego wysypała
A sama z szampanem hulala.

Kto nie uрони łezki nad tym zakutym w kajdany i tonącym w powodzi własnych łez skazańcem ten jest zimny dran i wogóle człowiek bez serca. Ale już nie bardziej oburzyła mnie ta zła kochanka, co to „a sama z szampanem hulala”. Takie to już ścierwo było...

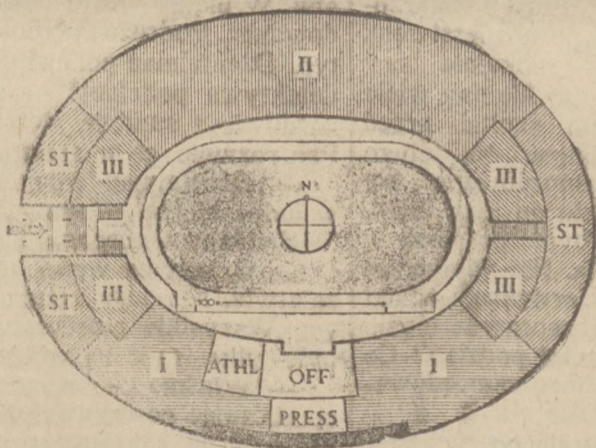
Dopóki zespoły podwórzowe cha-

dzały w dwójkę, trójkę czy ostatecznie w czwórkę, można było zamknąć okno i mieć spokój. Od kiedy jednak tworzą się cafe obozowiska muzyczno-wokalne nie pomaga nawet zamknięte okno i po zostaje jedno: dać hersztowi śpiewaków dwa złote, żeby wyprowadził zgraję za miasto, a chociażby na sąsiednie podwórko.

Człowiek zamożny może wreszcie tak zalać całe towarzystwo, żeby nie mogło wydać z siebie ani jednego głośniejszego tonu. Ale do tego celu trzeba bardzo dużo wódki, gdyż sądząc po śpiewie, gardła poszczególnych wykonawców mają duży trening alkoholiczny.

Jerzy Krzecki.

Stadion XI olimpiady.



Szkie stadionu olimpijskiego w Berlinie, gdzie w roku 1936 spotkają się lekkoatleci całego świata. Miejsca siedzące: I, II i III rzędu; St. — miejsca stojące; Off — miejsca dla gości oficjalnych i honorowych; Press — miejsca dla prasy; Athl — miejsca dla uczestników zawodów olimpijskich. Cę na „paszportu olimpijskiego”, uprawniającę do wstępu na wszystkie konkurencje wynosić będzie: I miejsce 100 marek, II miejsce — 60 marek, III miejsce — 40 marek. Sprzedaż rozpocznie się od 1 stycznia 1935 roku. Stałe karty wstępu na cały dział zawodów wynosić będzie od 40 (30, 20) marek do 30 (20, 15) marek. Karty wstępu za jeden dzień zawodów 10 (6, 4) marek. Ilość stałych kart jest ograniczona.

Krwawa wyprawa do lasu.

Śmiertelne postrzelenie kłusownika.

TUREK 6 listopada.

W lesie majątku Osuchów pow. tureckiego gajowy Stanisław Pręta natknął się na dwóch osobników uzbrojonych w fuzję, i niosących ubitą zwierzynę.

Pręta wezwał kłusowników do zatrzymania się. W odpowiedzi na to jeden z nich rzucił się do ucieczki, drugi zaś zdjął fuzję

i zamierzał ją nabić, by strzelić do gajowego.

Pręta w obronie własnej strzelił do kłusownika, raniąc go śmiertelnie w klatkę piersiową. Rannym okazał się 29-letni Stanisław Olczyk, zamieszkały w Świnicach.

Olczyka przewieziono w agonii do szpitala. Policja wdrożyła dochodzenie karne.

Hr. Mohl - sekretarz gen. „Żyrardowa”

ustąpił ze swego stanowiska.

WARSZAWA 6.11 Zmiany osobowe na

wyższych stanowiskach w spółce akcyjnej Zakładów Żyrardowskich trwają w dalszym ciągu. W ub. tygodniu ustąpił sekretarz generalny Zakładów, hr. Mohl. Równocześnie zapowiedziane zostało ustąpienie z dniem 1 kwietnia

naczelnika wydziału personalnego dyrekcji p. Filipa Misery. Ustupujący urzędnicy pobierali uposażenia w wysokości 1250 złotych miesięcznie.

drugi zaś 1800 zł.

Osoby ich następców nie są jeszcze znane, w każdym bądź razie zmiany te pociągną za sobą dalsze redukcje w wydatkach administracyjnych Zakładów Żyrardowskich.

KRAINA WŚCHODZĄCEGO SŁOŃCA GROZI.

Buddyzm rusza na podbój białej rasy!

Młodzi buddyści wchodzą w nową erę.

Korespondenci pism azjatyckich w Europie mają obecnie więcej pracy, niż ich koledzy europejscy w Azji. O wiele więcej też wysyła się teraz depesz prasowych z Europy do Chin i Japonii. Przyczyną tego są doniosłe wydarzenia w Europie. Te właśnie wypadki europejskie odwróciły narazie naszą uwagę od Dalekiego Wschodu i skutkiem tego przeoczyliśmy przełomowy zwrot w dziejach buddyzmu, który dokonał się ostatnio w Tokio.

Była nim druga pan - pacyfistyczna konferencja stowarzyszeń młodych buddystów, w której wzięło udział 600 przedstawicieli 14 krajów. Otwarcie kongresu odbyło się w wielkiej sali w parku Hibiya wobec olbrzymich tłumów buddystów. Poza powitalnymi przemówieniami, program został wypełniony starymi pieśniami, wykonanymi przez chór „Młodych Buddystów”, tańcem „Bon Odori” i klasycznym dramatem „No”. Okres sześciu dni został częściowo wypełniony obradami a pozatem zwiedzaniem ważniejszych placówek kulturalnych i wycieczkami do sławnych miejsc buddyjskich. Uroczyste zakończenie kongresu odbyło się w Kjoto. Na bankiecie pożegnalnym, wydanym przez ministerstwo spraw zagranicznych, minister Hirota życzył uczestnikom kongresu, by po powrocie do

swych krajów pracowali nad rozszerzeniem idei pokoju.

Kongres był ważnym wydarzeniem w dziejach buddyzmu. Wzięło w nim udział, jak wyżej podaliśmy, 14 krajów. Jest to liczba pokaźna, jeśli zważyć, że w 1930 r. na pierwszej konferencji w Honolulu zasiadali delegaci tylko dwóch krajów, którzy postanowili wyznaczenie księcia Gutamy — Buddy głosić po całym świecie. Takie bowiem jest hasło młodych buddystów, propagujących swe zasady w czas „Młody Wschód”. Chcą oni zapoznać cały świat z buddyzmem, t. zw. „mahyana”, który od 1400 lat zachował się w czystej formie w Japonii, a za ośrodek, skąd ma promieniować ta propaganda, wybrano właśnie „Krajinę Wschodzącego Słońca”. Towarzystwo, którego prezesem jest prof. Shibata w Tokio, postanowiło specjalnie wykształcić młodych uczonych, którzy następnie ruszą na podbój religijny dla buddyzmu Europy i Ameryki. Młodzi buddyści wkraczają więc w nową erę „misionarską”. Nie wystracza im już szeroko rzucone hasło „Azja dla Azjatów”. W marzeniach swych widzą Europę, zanoszącą modły do Buddy.

Japonia bardzo chętnie ujęła tę inicjatywę w swe ręce. Łączą się z tem przecież cele polityczne, narazie wiodące do supremacji tylko Azji, a to jest głów-

na wytyczną w ostatnich zamierzeniach imperjalistów japońskich. Pierwsze kroki w tym kierunku były już postawione w ub. roku na wiosnę w Tokio na konferencji „Wielkiej Azjatyckiej Ligi” przyszłej „Ligi Narodów Azjatyckich”. Również w Dajrebie w lutym r.b. obrady „Panazjatyckiej Ligi” toczyły się wyraźnie pod dyktandem Japonii, a mówcy starali się zainteresować ideą Ligi przedewszystkiem książąt mongolskich. Z myślą o rozciągnięciu wpływów na dalsze terytoria Azji, zorganizowano w maju r.b. w Kobe konferencję delegatów turkotatarskich, na którą przybyli przedstawiciele Turków, Tatarów, Baszkirów, Uzbeków, Kirgizów i innych ludów centralnej Azji. Hasła rzucone podczas obrad na konferencji w Kobe obudziły nadzieje tych narodów, a w Moskwie wywołały zrozumiałe zaniepokojenie. Z przebiegu uchwał tych trzech kongresów wynika jasno, że Japonia zdoła powołać do panowania nad Azją trzema drogami: polityczną, gospodarczą i kulturalną. Obecnie po konferencji „pan - pacyfistycznej młodych buddystów” nie ulega wątpliwości, że do tego samego celu użyje się religii. Pierwsze jaskółki tej taktyki widzimy już w Mandżurji. W nowym państwie Mandżuko, lamaizm, a więc buddyzm w skażonej formie ma

Kurator w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

WARSZAWA 6.11 Wobec ostatnich wydarzeń na terenie Związku pracy obywatelskiej kobiet, gdzie wykryto krociowe nadużycia i zakwestjonowania przez część członków prawomocności wyborów

nowego zarządu,

władze administracyjne zdecydowały wyznaczyć dla związku kuratora przymusowego. Kuratorem mianowano p. Annę Pohoską.

być religią dworską cesarza Kan-De, jak ongiś podczas panowania w Pekinie władców mandżurskich. Jest to najłatwiejszy sposób przeciwności na swą stronę kapłanów - lamów, którzy wywierali zawsze znaczny wpływ na tok polityki w Mongolji.

Charakterystycznym jest, że wśród inicjatorów „misionarskiej ery” buddystów, znajdują się też Europejczycy. Niemiec dr. Bruno Petzold zajmuje na wet wybitne stanowisko w hierarchii buddyjskiej sektu Tendaj, a Anglik B. L. Broughton, jako wiceprezes angielskiego towarzystwa Mahayana jest uważany za wybitnego organizatora. Oni z pewnością będą szkolić kadry młodych buddystów, których terenem ma być Europa i Ameryka.

M. G. EBERHART.

OFIARA CHIRURGA

POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA. PRZEKŁAD AUTORYZOWANY.

— To, że szczęśliwiej byłoby dla pana, panie Melady, Gdyby kto widział pana wychodzącego ze szpitala, lub przed szpitalem, przedtem nim zginął dr. Harrigan. Żona, spadkobierczyni Piotra Melady'ego — żadnego alibi, otwarte przyznanie się do kłopotów pieniężnych i to brzydki wygląd, co panie Kunze?

Znów wydało mi się, że zatarł ręce, chociaż nawet nimi nie poruszył.

— O, niewątpliwie — zgodził się słodko doktor. — Tylko jest jeden sek, ten mianowicie, że zamordowano nie starszego pana Melady'ego, a dra Harrigana.

— To pan do tego zmierza? — rzekł Court. Nie był już taki zimno obojętny, jak na początku, lecz człowiek oskarżony otwarcie o związek z morderstwem, nie zachowałby się tak spokojnie, czy byłby winny, czy nie. — Ale pan wiele nie dokaże. Opuściłem szpital przed przyjściem dra Harrigana. Na długo przedtem zanim go zamordowano i nie mam pojęcia, jak mogło do tego dojść. Dla dobra pana radziłbym pośpiech w odszukaniu mego stryja. Nie wierzę, że by to on zabił dra Harrigana i uciekł i wątpię, czy pan tak naprawdę myśli. Więc — gdzie on się mógł podziąć? Co się z nim stało? Czy i jego zamordowano?

W ciszy, jaka nastąpiła po tych słowach, dzwoniło echem: Czy i jego zamordowano? Czy i jego zamordowano?

Wszyscy milczeli. Po chwili Court poruszył się niespokojnie, jakby otrząsając się niemylących myśli, zapalił drugiego papierosa i spojrzał na sierżanta.

— Niechby pan się zabrał do roboty

i odkrył, co się stało, nim się na pana zwali oskarżenie o niedołęstwo. Mój stryj jest w B. ważną figurą.

— Niech pana o to głowa nie boli — odparł sierżant, siląc się na dobrą minę. — Ja będę odpowiadał za swoje niedołęstwo. Nim wróci nasz nowy porucznik, wszystko będzie wiadome.

— Nowy porucznik? — zagadnął szybko dr. Kunce. — Ten młody, świeżo mianowany?

— Ten. Główna komenda robi z niego genjusza. Nowa administracja przyjechała go do policji. Wszyscy o tem wiedzą. Nazywają go policjantem-dżentelmanem. Dżentelman — powtórzył z żalem sierżant. — Do tego doszło. Tak. Przydzielili go do departamentu zabójstw. W piątek wraca i rozpoczyna urzędowanie. Podróżował po Europie. Taki typ. Dżentelman-policjant! Z amatora-detektywa policjant! — zakończył pogardliwie i smutnie sierżant Lamb. — Pan rozumie, co to znaczy!

— Dżentelman wdepnie na wstępie w ładne błotko — zauważył Court.

Sierżant uśmiechnął się.

— O, nim on wróci, to ja się z tem załatwię. Nie taka znowu trudna sprawa. Wszystkie morderstwa są łatwe, byle tylko trafić na właściwy trop.

— Właśnie — przytaknął doktor, opuszczając nos nad wąsiki. — Byle tylko trafić na właściwy trop. Ten porucznik to pewnie O'Leary. Czytałem niedawno o jego nominacji.

— Tak, tak — uśmiechnął się Court. — Nowa administracja zaprowadziła reformy, zapowiedziane tak rozgłośnie. Zeszłej wiosny poznałem tego pana na proszonym obiedzie.

— Czy on naprawdę taki nadzwyczajny? — zapytał dr. Kunce.

— Może, chociaż nie wygląda na to. Drobny, szczupły, młody, dość pospolity. Ma ładne auto, które sam prowadzi. Nie miał dużo do powiedzenia. Nie sądzę, żeby nasi przestępcy bardzo drżeli na wzmiankę jego nazwiska.

— Czy to Lance O'Leary? — zwróciłam się z zainteresowaniem do sierżanta.

— Tak. Czy pani go zna?

— Był kiedyś moim pacjentem — objaśniłam lakonicznie, nie uważając za konieczne wtajemniczać go w szczegóły przyjaźni z O'Learym, którego poznałam w ciężkim okresie swego życia i któremu byłam parę razy pomocna. Ale o tem opowiedziałam gdzieindziej.

Sierżant Lamb przyglądał mi się z powątpiewaniem.

— Ech! — rzekł umyślnie brutalnie — siostra trzyma język za zębami, dlatego, że jest z nim przyjaźni. Prosiłbym tego zaniechać.

— Zapewniam pana — odrzuciłam cierpko — że „nie trzymam języka za zębami”, co ma oznaczać podług pana, że wiem o czemś, co mogłoby doprowadzić do wykrycia morderstwa i nie chcę tego powiedzieć, prawda? Po pierwsze nie wiem nic, a po drugie nie zawieram przyjaźni z pacjentami rodzaju męskiego.

Court Melady zakrzucił się dymem, co osłabiło efekt moich słów, ale i tak na twarzy sierżanta odbiło się lekkie zmieszanie.

— Nie — rzekł. — Pani nie wygląda na taki numer... — Reszty zdania nie usłyszałam, gdyż doktor Kunce wstał szybko i poszedł do drzwi zapytać, czy pan Ladd już przyszedł.

Kenwood Ladd właśnie wchodził do kancelarii. Court wstał tak jakby mu się spieszyło z odejściem, a sierżant po zęgnął go uwagą, że dobrzyby było, gdyby znalazł kogoś, kto widział go ostatniego wieczora, do wzięcia ze szpi-

tała. Sierżant chciał być delikatny, ale wypadło odwrotnie.

— Proszę mnie informować — rzekł Court, jakby nie słysząc tego ostrzeżenia — o wszelkich odkryciach. To przecież skandal, żebyście nie mogli znaleźć mego stryja. Żona odchodzi od zmyśłów z niepokoju i trwogi. Możeby doktor był łaskaw zajrzeć do niej w ciągu dnia. Straszliwie zdenerwowana. A! dzieńdobry panu — zwrócił się do wcho- dzącego Ladda. — Brzydki bigos, co?

— Brzydki! — zgodził się architekt.

— Dzieńdobry, doktorze!

Court zniknął za drzwiami, a nowy gość, rozejrzawszy się bacznie po gabinecie, ukłonił mi się zdaleka, mruknął sierżantowi „hallo” i usiadł na krześle, wskazanem przez doktora.

— Doktor mnie wezwał jeszcze raz? Niktby się nie domyślił, że ten człowiek był w ogromnym strachu. Ostatnie miesiące, poprzedzające zabójstwo dra Harrigana, były dla niego bardzo ciężkie i ta szkaradna zbrodnia spadła nań jako cios kulminacyjny. Ale panował nad sobą wspaniale i tylko raz o mało się nie załamał.

— To, co zaszło w nocy — rzekł cicho dr. Kunce — zmusza nas do przeprowadzenia szczególnych dochodzeń. Mamy z tem ogromną pracę.

— Rozumiem. Taka rzecz w szpitalu, w którym roi się od ludzi... Nie wyobrażam sobie, czy wogóle tu coś można zrobić.

— Tak? — rzekł sierżant. — To się pan myli, bo to nie takie trudne, jakby się zdawało. Teren obławy zwięża się. Zaciągamy sieci.

— O! — zdziwił się grzecznie Ladd.

— Pan był wczoraj wieczorem z wizytą we wschodnim skrzydle, na drugim piętrze?

— Tak.

— U pani Harrigan?

— Tak.

— Przyjaźnił się pan z Harriganem?

Obniżenie rat amortyzacyjnych za domki w kolonjach robotniczych

Uchwały Śląskiej Rady Wojewódzkiej

Śląska Rada Wojewódzka zamianowała na wczorajszym posiedzeniu dr. Banaszkiwicza Witolda, emeryta, naczelnika wydziału, członkiem Rady Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych.

Następnie w związku z kryzysem gospodarczym obniżyła Rada Wojewódzka splatę rat amortyzacyjnych za domki w kolonjach robotniczych a mianowicie za domki o 2 pokojowym mieszkaniu w Bielsku na 35 zł., w Cieszynie, Dąbrowce Małej, Kończycach, Siemianowicach i Strumieniu na 30 zł., w Goleśzowie i Wełnowcu na 25 zł., zaś za domki o 3-pokojowym mieszkaniu w Cieszynie na 38 zł., Goleśzowie, Knurówie i Makoszowicach na 35 zł. oraz w Radzionkowie na 40 zł.

Ponadto Rada zatwierdziła uchwałę korporacji m. Rybnika dot. wymiaru uposażenia burmistrza Webera, oraz statut m. Katowic w sprawie pobierania specjalnych opłat drogowych.

Ponadto Rada zatwierdziła uchwałę korporacji m. Rybnika dot. wymiaru uposażenia burmistrza Webera, oraz statut m. Katowic w sprawie pobierania specjalnych opłat drogowych.

Rozżalony na narzeczoną fatygant

rzucił się do stawy... by sobie popływać

W mieszkaniu Reinholda Wypukoła w Chorzowie (Urbanowicza 7) rozegrała się niecodzienna farsa.

Do mieszkania tego przyszedł Walter Pobiński, narzeczony siostry Wypukoła, które-

mu właśnie odmówiono ręki pięknego dziewczęcia. Na wiadomość tę rozkochany Walter wykonał nieco przydługie omdlenie, a następnie z groźbą samobójstwa zerwał się z podłogi i jak szalony wybiegł z domu.

Nie kupować!

W mieszkaniu chorążego 48 p. p. Franciszka Plachulicy w Stanisławowie dokonano kradzieży dolarówek, obligacji państwowych oraz biżuterji na sumę 1250 zł. Ponieważ, jak się okazuje, domniemany sprawca wyjechał na Śląsk, ostrzega się przed zakupem dolarówek od przygodnych sprzedawców ulicznych, nie mających możliwości sprzedania kradzionych przedmiotów tego rodzaju w bankach czy u jubilerów.

Nowoczesna reklama

Aby umożliwić jaknajszerszym rzeszom ludności nabycie na specjalnie dogodnych warunkach znanego powszechnie proszku samopiorącego Radion, przeprowadza firma Schicht-Lever S. A. na terenie Górnego Śląska specjalną akcję, polegającą na tym, że każda gospodyni, kupująca do dn. 17 listopada 2 paczki Radionu po 80 gr., otrzymuje trzecią oryginalną paczkę — bezpłatnie.

Jest rzeczą pewną, że górnośląskie gospodynie nie ominą takiej okazji i zaopatrzą się na dłuższy czas w Radion.

Teatr Polski

II KONCERT SYMFONICZNY.

W środę dnia 7 b. m. o godz. 20-tej wiecz. odbędzie się w Teatrze Polskim II Koncert Symfoniczny z udziałem orkiestry Tow. Muzycznego pod dyktando Adama Wyleżyńskiego, oraz z występem pianisty Karola Szafranka. Szczegóły w afiszach i programach. Bilety do nabycia w Kasie Teatru Polskiego.

Odczyt dla kobiet

z dziedziny nader aktualnych tematów dla współczesnej kobiety wygłosi w Katowicach we czwartek dni 8 listopada w auli Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych ul. Krasieńskiego 3, o godz. 7-mej wieczór p. Zofia Królowa, dziennikarka i powszechnie ceniona prelegentka, wyszkolona w dziedzinie higieny życia, oraz nowoczesnych metod pielęgnowania urody.

Wśród licznych, ciekawych tematów, które powinna sobie dzisiejsza kobieta przyswoić o-mówi prelegentka zdobycze ostatniej doby, z zakresu sposobu przedłużania krzepkiego życia, zwalczania przedwczesnego starzenia się, odmładzania hormonami, odłuszczenia ciała, indywidualnego, samodzielnego pielęgnowania

urody, przyczem nie pominiemy analizy, — aktualnej dziś kwestji duchowego uzupełnienia się płci, w świetle wiedzy przyrodniczej.

Uzupełnieniem teoretycznego wykładu będzie praktyczny pokaz niektórych zabiegów kosmetycznych.

Ponieważ spodziewana jest liczna frekwencja (w Warszawie powtórzyła prelegentka na ogólne życzenie 4 odczyty) byłoby wskazane zaopatrzyć się wcześniej w bilety w przedsprzedaży.

Bilety w cenie zł. 1.50 i 2,— zł. do nabycia wcześniej w firmie Mikulski, ul. Mariacka, w dniu zaś odczytu od godz. 5-tej popoł. przy kasie odczytowej.

Za zdeterminowanym pośpieszyło rodzeństwo, bojąc się, by warjat istotnie nie popełnił jakiego głupstwa.

I rzeczywiście ogarnęło ich przerażenie gdy Walter, nawiasem mówiąc świetny pływak rzucił się w odmętę pobliskiego stawu kopalnianego.

Wypukoł pozostawił na brzegu zemdloną siostrę, sam zaś pobiegł na policję i po strachu pożarna, która przez szereg godzin bezskutecznie w poszukiwaniu za zwfokami badała głębie.

Okazało się wreszcie, ku śmiechowi obustron, że pod wpływem zimnej wody Walter przyszedł do rozumu i najspokojniej nurkiem przepłynął na dalszy brzeg, poczem poszedł zapić robaka.

Repertuar teatru

Wtorek, dnia 6 listopada: „Ucieczka” sprzeczane dla Kol. Przyp. Woj. o godz. 20-tej.

Środa, dnia 7 listopada: „Koncert Kon. Muż. z udziałem Braci Szafranków o godz. 20-tej.

Rzym, miasto faszystowskie, Madryt, miasto „wolne”.

W ostatnich tygodniach było nam danem odwiedzić pokolei w odstępie kilku dni dwie wielkie stolicy europejskie: Rzym i Madryt. Przypadek ten pozwolił poczynić pewne porównania i zaobserwować silniej niektóre kontrasty w wyglądzie zewnętrznym obu miast łacińskich, z których jedno poddane jest dyktaturze faszystowskiej Mussoliniego, a drugie żyje w ustroju częstych kryzysów politycznych i mniej lub bardziej efemerycznych gabinetów.

Podajemy te wrażenia bezstronnie, opierając się tylko na rzeczach widzianych i przeczytanych, nie chwając i nie ganiąc, a czytelnik sam niech sobie wyciągnie odpowiednie wnioski. Fakty zaobserwowane w Madrycie posłużyć mogą za to do krwawych wypadków rozgrywających się obecnie w Hiszpanji

RZYM

Od chwili przekroczenia granicy włoskiej zjawia się w pociągu, uwożącym was do Rzymu, „czarna koszula”. Milicjant faszystowski przechodzi od czasu do czasu korytarzem wagonu i znika, przeciskając się zwinnie pomiędzy pasażerami, przepaszając, jeśli któregoś z nich potrafił. Towarzyszy konduktorowi, gdy ten kontroluje bilety. Niczego jednak od was nie żąda, gdyż nie ma nie do żądania. Nie czyni wam żadnej uwagi. Zjawia się, przechodzi i znika tak, jakgdyby was wogóle nie widział.

Zapewne, gdyby któremuś z pasażerów przyszła chętka splunąć na podłogę przedziału, oprócz buty na poduszkach siedzenia lub wytrzeć sobie ręce w storę okienną, „czarna koszula” nie omieszkałaby wkroczyć. Kto jednak dotępałby go za to?

W oznaczonej porze pociąg wjeżdża na stację. W pierwszej chwili ogarnia was zdziwienie, że tłum rzymski podobny jest do takiegoż tłumy w którejkolwiek stolicy europejskiej, że mieszkańcy Rzymu tak samo gonią za interesami lub spacerami po ulicach bez widocznego celu. Ci ludzie poddani są dyktaturze? Podobno. Nie przeszkadza to jednak mężczyznom chodzić za interesami, jak wszędzie, eleganckim kobietom zatrzymywać się przed wystawami miod i biżuterji, a tymi, którzy mają czas wolny stromadzić się po kawiarniach przed piramidą lodów na stolik.

Tramwaje jadące do Tivoli są przepelnione. Tak również piękne i czyste autobusy, które pędzą w stronę Watykanu. Zaś stare, jednokonne

dorożki, z których tak dobrze podziwiać można wieczne miasto, cieszą się ciągle wzięciem u miejscowych czy przyjezdnych i co chwila się je spotyka, jak drepcą w stronę Coloseum albo Pincio.

W istocie rzeczy wygląd zewnętrzny, ruch i życie ulicy rzymskiej są takie same, jak gdzie indziej. Na placu Weneckim wielka kawiarnia położona naprzeciw pałacu, w którym pracuje Mussolini, rozbrzmiewa od dźwięków orkiestry damskiej i od okrzyków kelnerów, przeciśskających się z tacami przez przepelnioną salę. Na via Nazionale posterunkowi, ubrani na biało, regulują ruch uliczny skiniemieniem swojej pałeczki. Jak gdzieindziej, jak wszędzie. Po obu stronach ulicy ciągną się nieprzerwanym sznurkiem piękne wystawy. I oto potężny gmach wystawy faszystowskiej przypomina nam tutaj, w jakim ustroju żyją Włochy.

Fasada gmachu to gigantyczne różgi litoralskie, które tworzą imponującą kolumnadę. U wrot czuwają czarne koszule z hełmem na głowie i bagnetem nałożonym na broń. Na monumentalnych schodach krzyżują się Rzymianie oraz przyjezdni z prowincji i zagranicy, przychodzący oglądać witryny, dość cęprawda monotonne, w których wystawione są pamiątki historyczne marszu na Rzym.

Ta ogromna budowla na ulicy Nazionale jest właściwie jedną rzeczą, która w Rzymie mówi o faszystwie cudzoziemcowi. Czarne koszule widuje się dość rzadko w dzień powszedni, jak również po kilku zaledwie karabinierów w bramach ministerstw, a policjantów, ubranych na czarno, spotyka się wszędzie tam, gdzie ich obecność, jak w każdym wielkiem mieście, jest konieczna.

Żadne specjalne ograniczenia nie obowiązują przechodniów za wyjątkiem jednego, zresztą dość łagodnego. Na Corso, wielkiej arterji Rzymu, która schodzi w stronę placu ludowego chodnik z jednej strony służy do ruchu pieszo w jednym kierunku, a po drugiej stronie do ruchu w kierunku przeciwnym. Jeżeli się idzie w kierunku zakazanym, policjant interwenjuje, ale nie nakłada żadnej grzywny.

Jest to wszystko. Auta pędzą na pełnym gazie. Wieczorem ulice jarzą się od świateł i Rzym, jak się zdaje, należy do najlepiej oświetlonych miast Europy. A wrażenie ostateczne to poczucie zupełnego bezpieczeństwa bez względu na dzielnicę, która się przechodzi. Po-

licja czuwa, ale nie napastuje nikogo. Jest wszędzie obecna, ale nie ma powodu do wkraczania. Porządek panuje a zatem nie potrzeba zatrzymywać nikogo ani rozsyłać patroli. Gdy obywały żyją, jak się należy, policja nie ma nic do powiedzenia. Rzym robi nawet takie wrażenie, jakgdyby nie było tam rzeźmieszków i innych złodziejazków.

Ład i porządek panują w Rzymie, jak panywał w pociągu, który nas uwoził od granicy. Nie jest to sprawa policji, która znajduje się wszędzie, ale nie ma zgoła powodu do wkraczania. Jest to sprawa dyscypliny narodu i zaufania do władz, a zwłaszcza do człowieka który kieruje przeznaczeniem kraju.

Ten tłum rzymski, który spotykamy w zaułkach ubogiej dzielnicy czy na nowej drodze, idącej od forum Trajana do Coloseum, nad Tybrem łukiem Konstancyntyna, ten tłum „poddany dyktaturze” żyje bawie się, uczęszcza do kin i teatrów, spaceruje i nikt go nie zatrzymuje, nikt nie czyni mu żadnych uwag. Porusza się wszędzie z całą swobodą i jedna rzecz, jakiej się od niego wymaga, to posłuszeństwo ustawom, tym ustawom, które zapewniają mu pokojową socjalną, pewność jutra, bezpieczeństwo we wszelkich okolicznościach i możliwy na tym „padole placu” dobrobyt.

MADRYT.

Gdy się przekracza granicę Hiszpanji samochodem, jest się zdumionym, że kontrola jest tak powierzchowna i nadzór ogólny tak nie dostateczny. Ma się wrażenie, że można bez trudu przewieźć całe paki granatów i kolumnotów. Wewnątrz kraju jednak sytuacja się zmienia. Na niejednym skrzyżowaniu dróg czuwają patrole gwardji cywilnej, złożone z dwóch do czterech ludzi, którzy zatrzymują, auto ze stereotypowym pytaniem: „Dokąd pan jedzie? Kim pan jest? Cudzoziemiec? Dobrze, może pan jechać dalej”.

Im bliżej stolicy tem częstsze są te przymusowe przystanki. Nareszcie po przebyciu Kastylii o rzadkich i ubogich wioskach docieramy do Madrytu. Przedmieścia pracują, robotnicy znajdują się przy warsztacie. Handel uliczny odbywa się na wolnym powietrzu, gdyż nawet sklepy towary swoje wystawione mają na zewnątrz. Bez wyraźnego przejścia nagle znajdujemy się na jednej z głównych arterji, ulicy Alcalá, Ruch uliczny, pieszy i autobusowy, bar-

dzo żywy. Wystawy są piękne i wieczorem rześcicie oświetlone. Jednakże...

Jednakże każdego ważniejszego budynku, każdego gmachu państwowego, każdej stacji kolejki podziemnej strzeże czterech do pięciu policjantów, z karabinem w ręku. Ministerstwo spraw wewnętrznych na Puerta del Sol znajduje się pod opieką oddziału dwudziestu żołnierzy.

Od czasu do czasu przelatuje pędem autocar policyjny.

Na placu Cybele i wzdłuż całego Prada stoja grupy policji. Zmasowane są również autocary policyjne, które przedstawiają się w formie zwykłych platform z ławkami mogące zmieścić 25 ludzi. Jak łatwo zgadnąć, te wozy zjeżdżają tylko na sygnał, by ruszyć na pełnym gazie. Tymczasem granatowi policjanci konni na wspólnych rumakach przebiegają niezamordowanie całe Prado od urzędu pocztowego do dworca południowego.

Ta koncentracja sił politycznych i trzymanie ich w pogotowiu dniem i nocą uderza każdego przybysza z stolicy Hiszpanji. A mimo to ta policja madrycka od nikogo niczego nie żąda. Z zapadnięciem zmierzchu pod drzewami Prada przechadzają się niepokojące sylwetki z czapkami nasuniętymi na oczy i z rękami w kieszeniach, ale nikt nie troszczy się o nich. A przecież ci ludzie mają ze sobą niewątpliwie rewolwery i bomby. Naza jutrz, wybuchną ma strajk generalny.

Tego dnia Madryt obudził się w głuchej ciszy, bez tramwajów, bez autobusów, bez ruchu. Od świtu patrole policji i gwardji cywilnej rozpoczęły na nowo krążyć po głównych ulicach. Zmieniano straż przy Banku Hiszpanji, przy ministerstwach na placu i punktach węzłowych, zaś wozy policyjne pędem przebiegały zaczęły maso.

O tym strajku gazety zagraniczne prawie nie pisały, ale w Madrycie byli zabici, ranni, aresztowani, krwawe starcia i zaburzenia. Policja miała masę do roboty. A gdy nadszedł wieczór, a wraz z nim względny spokój rozpoczęła na nowo swoją wieczną straż w oczekiwaniu na nowe tragiczne wypadki.

I w trzy dni później, choć nic nie zapowiadało nowych zaburzeń patrole policji nadal krążyły po mieście, drobne oddziały po kilku ludzi z karabinem w ręku strzegły nadal stacyj tramwajowych i kolejki podziemnej, a autocary policyjne nadal pędziły z loskotem po ulicach. Na prowincji tymczasem patrole gwardji cywilnej nie przestawały zatrzymywać aut i żądać papierów i paszportów.

Dość należy na zakończenie, że w Hiszpanji niema dyktatury.

Feralne dni astronoma

na pełniły naszych przodków strachem.

Wiele osób wierzy, że są feralne dni w roku, które przynoszą nieszczęście. Do takich feralnych dni należy naprzykład piątek, w którym to dniu wala się nieszczęścia na ludzi, za feralną jest uważana również „trzynastka”, którą to cyfrę lub datę jednak szereg osób przez sądnych uważa za szczęśliwą, wbrew powszechnej opinii.

W r. 1630 znany astronom Tycho de Brahe ułożył tablicę feralnych dni. Dąty te spisał na pergaminie i zamurował w kasztorze Elenum na wyspie duńskiej Elen. Podobno pergamin ten odnalazła w 60 lat później panna Krystyna Temtonard, która ogłosiła pracę znanego astronoma. Tablica ta zawędrowała przed laty do Polski i nasi przodkowie studiowali ją pilnie, by uniknąć czyhających w dni feralne niebezpieczeństw.

Jak się okazuje, podług Tycho Brahe, rok zawiera

32 dni feralne.

W styczniu za feralne uchodzą dni 1, 2, 4, 6, 11, 12, i 20, w lutym 12, 17 i 18, w marcu 1, 4, 14 i 16, w kwietniu 3, 17, 18, w maju 7 i 8, w czerwcu 7, w lipcu 17 i 21, w sierpniu 20 i 21, we wrześniu 10 i 18, w październiku 6, w listopadzie 6 i 8 i w grudniu 6, 11 i 18.

„Kto się w takim dniu urodził niedługo żyje albo w wielkim ubóstwie — po wiadani nasi przodkowie. — Kto zachoruje — umrze, lub nieprędko ozdrowieje, kto ślub weźmie nigdy szczęścia w domu mieć nie będzie; kto się z domu do domu przeprowadza, trafi tam na same nieszczęścia lub niezdrówie; kto wyjedzie w drogę bez nieszczęścia nie wróci! kto w tych dniach co kupi nie będzie z tego miał pociechy”.

Słowem same nieszczęścia, śmierć lub choroba czeka na nas w dniach feralnych. I ocalają nas jednak nasi przodkowie innem przysłowiem, które powiada: „Nie wiedzą prorocy o Boskiej mocy”, dodając, że „wszystkie wróżby są

niczem i nigdy nie możemy wiedzieć, co nas może spotkać w przyszłości”.

Są jednak wróżby, które się „napewno sprawdzają”. Naprzykład, jeżeli „gdzieś w kącie chaty jest pajak, który na łapanie much rozstrzuje sieć, a zdarzy się któregoś dnia, że sieć pozwiła, niezawodnie deszcz nastąpi”.

Nawet na potopie można zarobić

Arka brata Ezechiela.

Loredo jest cichą miasteczkiem w stanie Texas, malowniczo położoną nad rzeką Rio. Na drugim brzegu rozpościera się już Meksyk. Przed 5 laty powstała w Loredo sekta „Sprawiedliwych Sjonu”. Jej założycielem i prorokiem jest był szynkarz który się teraz każe nazywać

bratem Ezechielem.

Głównym hasłem sekty jest wiara, że musi przyjść nowy potop, który wyniszczy grzeszników. Widoki uratowania się od potopu mają wyłącznie „Sprawiedliwi Sjonu”.

Ale muszą oni głęboko sięgnąć do kabzy jeżeli chcą przetrzymać cało zbliżającą się katastrofę ludzkości. Brat Ezechiel założył bowiem towarzystwo akcyjne, którego zadaniem jest zbudować

drewnianą arkę.

Każdy z braci musi zakupić choć jedną akcję za 100 dolarów, jeżeli chce zapewnić sobie przyjęcie do arki. Arka będzie na 300 metrów długa i będzie posiadała wielką liczbę sypialni, wspólną jadalnię, kaplicę, wielkie magazyny i olbrzymią kuchnię.

Ponieważ brat Ezechiel zapowiada potop na w. piątek przyszłego roku, zaczęto już budować arkę „Sprawiedliwych Sjonu”. Przy jej budowie pracują wyłącznie członkowie sekty, naturalnie zadarmo. Nie wolno przytem

Ruchomy elewator zbożowy

plywać będzie w porcie gdańskim.

Firma Szulc Rembowski i S-ka z o.o. w Gdańsku ustawia w porcie gdańskim — ruchomy pneumatyczny elewator dla przeladunku zboża.

Nabytek ten przedstawia niezwykle cenne ulepszenie przeladunku zboża w Gdańsku, gdyż przy pomocy tego elewatora możliwy jest szybki i fachowy przeladunek zboża zarówno z magazynów jak i śpichrzy.

Pływający ten elewator nadaje się spe-

cialnie do przeladunku zboża z berlinek do okrętów morskich w każdym dowolnym punkcie portu i jest w stanie przeladować w ciągu godziny ok. 200 — 250 ton.

Przeladunek zboża przy pomocy pneumatycznego elewatora daje ponadto tę korzyść, że zboże, dzięki długim rurom ssącym i systemowi ssącemu elewatora, znajduje się podczas przeladunku stale pod ciśnieniem powietrza, a więc jest

stale dobrze wietrzone.

Podczas przeladunku zboże zostaje przy pomocy specjalnego przyrządu na elewatorze ważone.

Przy pomocy elewatora tego można wykonać wszelki przeladunek zboża zarówno na eksport jak i na import.

używać żelaznych gwoździ. Brat Ezechiel obciążył już każdego członka sporym udziałem w tem całym przedsięwzięciu i zbil przed potopem niezły majątek. Niewiadomo tylko, co powiedzą wierni, gdy upusty niebieskie na czas się nie otworzą.

PODSŁUCHANE

INSTYKNT.

Żona: — Pomyśl sobie kot dostał się do śpizarni i żezałł wszystko; na szczęście nie ruszył tortu, który upiekłam na deser.

Mąż: — Instykt zwierząt jest podziwiania godny.

DOKŁADNY.

Chory: — Panie rejencie, chciałbym w testamencie wyszczególnić, aby podczas mego pogrzebu orkiestra zagrała kilka pieśni.

Notariusz: — Doskonale. A co pan chciałby usłyszeć?

ARTYSTA

W pewnej nocnej knajpie gra skrzypek i pianista. W pewnym momencie

skrzypek zwraca się do jednego z gości z zapytaniem:

— Co mam jeszcze zagrać?

— Niech pan zagra coś takiego, co obaj umiecie.

— Panie to jest nading, nie koncert — odpowiada z godnością skrzypek.

TECHNIKA.

Mały Kazio spóźnił się do szkoły. Przynosi usprawiedliwienie od ojca:

„Niniejszem zaświadczam, że syn mój spóźnił się o godzinę spowodu prz szkód natury technicznej. Z poważaniem. Głębok.

— Cóż to były za techniczne prz szkody? — pyta nauczyciel malca.

— Nasz budzik stanął.

PORÓWNANIE.

Żona: — Nie możesz mi zarzucić, że biegałam za tobą aby ciebie złapać na męża.

Mąż: — Czy słyszałaś kiedy, by pułapka na myszy biegła za swoją ofiarą?

TO ZALEŻY....

— Marysiu dzisiaj mamy gości.

— Czy goście mają znowu przyjść czy nie?

HENRI FALK.

Lokator.

W sierpniu spotkałem Ludwika Balbuc, jednego z gatunku dawnych kolegów szkolnych, do których mawia się zazwyczaj przy spotkaniu: „Musimy skomunikować się telefonicznie”. — W końcu zapomina się jednak o tem postanowieniu... Ludwik był zacytowanym człowiekiem — uczciwym, uprzejmym, pracowitym, ale ciężko dotkniętym przez kryzys, ponieważ był przedstawicielem handlowym artykułów luksusowych. Żona jego była osoba sympatyczna, ale gadał liwa mieli siedmiolatek syna, nieodznaczającego się zbytnią inteligencją, ale miłego, jak jego rodzice.

Balbuc'owie, u których kiedyś byłem wczoraz na obiedzie, mieszkali wówczas w ładnym, czteropokojowym mieszkaniu. Jednakże z nadejściem złych czasów, trzeba było ograniczyć się więc obecnie szukali dwu pokoiów z wygodą mi. Mimo niezliczonej ilości ogłoszeń nie udało się dotąd Ludwikowi znaleźć obiektu pożądanego.

Przy szklance Vittel z sokiem poziomkowym, tłumaczył mi:

— Wyobraź sobie, mój stary, że do tąd zwiedziliśmy z Armandą przynajmniej setkę różnych mieszkań z wygodami Wygody, oczywiście, są. Jest łazienka i ogrzewanie centralne, ale przy bliższym zbadaniu mieszkania ileż to wylania się niedogodności. Zdawałoby się, że architekci tylko o to się starają. Co prawda nie napadam na nich, bo to, co potrafia wykonać na ciasnym obszarze, jakim rozporządzają, wkracza już niemal w dziedzinę cudu. Ale w końcu...

Są dwie kategorie mieszkań do wynajęcia: w nowych i starych domach. W tych ostatnich pokoje są przeważnie

duże, ozdobione kominkami i lustrami, o solidnych murach i ładnych posadzkach; ale w dziewięciu wypadkach na dziesięć, łazienka — o ile wogóle istnieje — nie jest większa od ciemnej komórkii, a ubikacje podobne są do studni. W nowych domach zaś kuchnie i łazienki są jasne, z dobrą wentylacją, obfitują w przeróżne krany, natomiast pokoje są miniaturowe, ściany i podłogi, jakby z kartonu.

Wobec tego, że oboje z Armandą lubimy higienę i światło, wolimy, naturalnie, nowe domy, ale w żadnym z nich nie znaleźliśmy „wszystkich wygod” w komplecie. Jeżeli przypadła nam do gustu mieszkanie na siódmym piętrze, nie było windy, gdzie był wolny parter, była winda, ale nie było oddzielnego wejścia do kuchni; były mieszkania, w których pokoje nie łączyły się wcale ze sobą gdyż wejście do każdego poszczególnie było tylko z korytarza, wąskiego i długiego, jak pudełko do domina. Gdzie indziej znowu wejście do bawialni było tylko przez sypialnię. W jednym domu pokoje mieszkalne wychodziły na małeńki asfaltowany dziedziniec, podczas gdy okna wszystkich bez wyjątku W.C. otwierały się na wspaniały ogród. W innym mieszkaniu nie było żadnej wmurowanej szafy, w drugim same szafy tylko. Gdzieindziej znowu siedmiozro drzwi na dwa pokoje, dość, by jak w bajce przerażeniem zapewnić żonę Si nobrodego. W jednym z bardzo eleganckich mieszkań słyszeliśmy przez cienki przepierzenie, zastępujące ścianę, każde słowo sąsiadów. W pewnym domu, ogrzewanym elektrycznością, rządca zapewniał nas, że pocić się będziemy z gorąca w najgorsze mrozy, lecz nie chciał nam zagwarantować minimum 16 stopni. W jednej z kamienic była do płata za bieżącą, gorącą wodę, ale świad-

czenia wliczone były w komorne; w drugiej znowu nie było dopłaty za wodę, lecz świadczenia liczyły się oddzielnie. Jedni z właścicieli wynajmowali mieszkania tylko na podstawie umowy, inni zaś obawiali się kontraktów, jak ognia piekielnego. Na niektórych plakatach czytaliśmy: „nieporównane widoki na szerokie drogi i parki”. Tylko, że „szere drogi były torem kolejowym, a parki — cmentarzami. Wreszcie w niektórych „standardowych” domach wszystkie mieszkania były tak podobne do siebie, że gdyby nie numer kolejny, musiałyby powstawać ciągle pomyłki dla lokatorów cokolwiek roztargnionych. Zbyteczne będzie nadmienić, że najdrobniejszy szczegół, wyróżniający apartament, taksował się dodatkową zapłatą. Słowem: w obecnej chwili jestem bez mieszkania, a że wkrótce zostanie również bez pracy, łatwo zrozumiesz, jak pięknie wydaje mi się życie”.

Słuchałem tych żalonych wywodów ze względem współczuciem, ile że sam posiadałem miłe mieszkanie w eleganckiej antresoli, gdzie przyjmowałem moje sztywne przyjaciółki. Jednakże okoliczności, niezależne ode mnie, skierowały mnie wkrótce potem na drogę oszczędności i cnoty. Skolei zostałem zmuszony do szukania innego, skromniejszego i tańszego mieszkania, a wówczas z dotkliwą wyrazistością przypomniały mi się narzekania Ludwika, bowiem to, co mi się podobało, było dla mnie niedostępne, a to, co było dla mnie dostępne, nie podobało mi się wcale. Otóż pewnego dnia, gdy przystanąłem przed kamienicą, która, jak sądzić można było z pozorów, mieściła „wszelkie wygod” do wynajęcia, zauważyłem Ludwika wychodzącego z tegoż domu, z gółą głową.

Po przywitaniu zapytałem go:

— Więc tutaj mieszkasz, mój stary?

— No, tak.

— A zatem nareszcie znalazłeś mieszkanie?

— Cudowne!

— Dobrze się więc składa Wyobraź sobie, że skolei szukam mieszkania. Znasz zapewne dobrze ten dom i wskazywanie jego urządzenia?

— Oczywiście. Jaknajlepiej.

— Czy znajdzie się tutaj coś dla mnie?

— Mój Boże!... tak. Ale naturalnie nie będzie tak dobrze, jak to, co ja mam. Moje mieszkanie jest naprawdę jedynym!... Zaczekaj, zaraz ci wszystko pokażę...

— Nie chciałbym nadużywać twej dobroci —

— Niema mowy o żadnej dobroci... Spełniam tylko swój obowiązek... Chodź — polecam ci narożne mieszkanie na trzecim piętrze, wychodzące, na ulicę.

Pozwól tylko, że wezmę klucze... Wejdz, proszę...

Wszedł do loży dozorczy i otworzył drzwi przede mną:

— Zobacz tylko, jak ładnie jest u mnie!

— JAKO? U ciebie?

— No, tak — rzekł z pocziwym uśmiechem jestem dozorca tego domu.

Mieszkam w tem wygodnym parterowym mieszkaniu, zbudowanym specjalnie dla mnie. Armanda ze swem towarzystwem usposobieniem, malec nasz, zafatwiający posyłki, są mi bardzo pomocni... Mam zarazem stałe zajęcie i darmowe mieszkanie...

„Darmowe”?

Spojrzył na mnie z triumfem:

— Widzisz, mój drogi, w dzisiejszych ciężkich czasach być dozorcą, mój przyjacielu, to cała sztuka lokatora. —

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZENI: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 250 specjalne zł. 1,50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej